OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 11 czerwca 1936 r. Nr. 164

450 miljonów zł. na roboty publiczne

Z takim programem wystąpi min. Kwiatkowski

Wczoraj przed południem obradowały w Sejmie dwie komisje: budowlana i rolna. Na pierwszej rozpatrywano projekt nowej ustawy budowlanej. Przemawiało kilku posłów oraz zaproszony rzeczoznawca, dyrektor Związku Miast p. Porowski. Wyłoniono specjalną podkomisję dla wprowadzenia szeregu poprawek do przedłożonego projektu.

Komisja rolna zajęła się rządowym projektem zalesienia niektórych nieużytków.

Poza tem obradowała senacka komisja administracyjna nad projektem ustawy paszportowej, uchwalonym już przez Sejm na sesji zwyczajnej.

Wieczorem zebrał się Klub Dyskusyjny uczestnikow walk o Niepodległość, na którym omawiano projekt ustawy w sprawie pełnomocnictw dla rządu na okres między sesjami. Klub dyskusyjny uznał konieczność udzielenia rządowi pełnomocnictw.

Jak już donosiliśmy, zainteresowanie kół politycznych skupia się dokoła dzisiejszego posiedzenia komisji sejmowej, na którem wicepremjer Kwiatkowski wygłosi nowe programowe przemówienie. W międzyczasie w prasie oraz różnych kołach trwa dyskusja nad nieznanym programem gospodarczym rządu premjera Składkowskiego.

Sfery przemysłowe w zdecydowany sposób atakują zapędy etatystyczne oraz politykę deflacyjną, domagając się kredytów na ożywienie życia gospodarczego, oraz takich zarządzeń, któreby przyczyniły się do przywrocenia opłacalności prywatnej gospodarce.

W kołach gospodarczych nie brak również mocnych ataków za zarządzenia dewizowe, które rzekomo nie przyniosły żadnych korzyści, natomiast w jeszcze większym stopniu skrępowały swobodę przemysłu i handlu. Zwracają uwagę, że mimo zarządzeń dewizowych w maju w dalszym ciągu zanotowano znaczny odpływ walut obcych oraz złota z Banku Polskiego.

Zwolennicy zarządzeń dewizowych utrzymują, że odpływ złota i dewiz w maju jest naturalny i tłumaczy się w pierwszym rzędzie tem, że przemysł w obawie przed obostrzeniami przywozowemi zamówił wiele surowców na zapas. Poza tem nie przybyły jeszcze do kraju należności za nasz eksport majowy, które zasilą rezerwy Banku Polskiego.

Ogólnie panuje przekonanie, że wicepremjer Kwiatkowski wystąpi z planem wielkich robót inwestycyjnych, przyczem określają, że nowy plan będzie dwukrotnie wyższy od poprzedniego i obracać się będzie w granicach 450 miljonów złotych. Gdyby to się miało okazać prawdziwe, nastąpiłby niebawem silny wzrost zatrudnienia.

Jeśli chodzi o odcinek ściśle polityczny, tematem rozmów w kołach parlamentarnych są wysiłki nowego prezesa Związku Legjonistów płk. Koca, zmierzające do powołania nowej organizacji politycznej.

Według dotychczasowych wiadomości, organizacja opierać się ma przedewszystkiem na kołach pułkowych, a więc w pierwszym rzędzie na elementach wojskowo-legjonowych.

Stronnictwa opozycyjne odnoszą się z dużą rezerwą i z niechęcią do tych pomysłów, co oczywiście nie zniechęca płk. Koca w jego pracy.

Van Zeeland tworzy rząd

BRUKSELA (PAT). — Van Zeeland przyjął misję tworzenia nowego gabinetu.

Van Zeeland oświadczył przedstawicielom prasy co następuje: „Zgodziłem się w zasadzie przyjąć misję tworzenia rządu. Zobaczę, jak mam opracować wspólny program, odpowiadający potrzebom chwili. Jestem przekonany, że najlepszym sposobem rozwiązania trudności jest porozumienie się na płaszczyźnie wyraźnie okreslonego programu. Mam nadzieję, że pójdzie to bardzo szybko i sprawa rozwiązana będzie być może już dziś wieczorem lub jutro."

Bestjalski mord rabunkowy

Pod Lwowem padł właściciel dóbr i jego furman

PAT donosi ze Lwowa: Wczorajsza prasa popołudniowa podaje wiadomość o zamordowaniu właściciela dóbr 76-letniego Leiba Reissa, zamieszkałego we wsi Potoki, pow. Rawa Ruska.

Leib Reiss wyjechał wczoraj nad ranem o godz. 5.30 ze wsi Potoki bryczką do Rawy Ruskiej, aby zdążyć do pociągu, który o godz. 7-ej rano odchodzi do Lwowa. Końmi powoził 52-letni furman Mikoł Demko.

O godz. 8-ej rano dyrektor dóbr księcia Sapiehy, Siedliska, inż. Raganowicz natknął się na zwłoki Reissa, które leżały w rowie obok gościńca. Niedaleko zwłok Reissa leżał zamordowany Demko.

Powiadomiona policja przeprowadziła natychmiast dochodzenia, przyczem okazało się ,że obie ofiary zamordowano uderzeniami kolb karabinowych, któremi zadano po kilka ciosów.

Wedle danych dochodzenia policyjnego, był to mord rabunkowy, gdyż z kieszeni Reissa zginął portfel, w którym miało się znajdować około 1000 zł. Na miejsce mordu przybyła komisja sądowo-lekarska, która dokonała sekcji zwłok. Dalsze dochodzenia w toku.

700 ofiar katastrofy

BUKARESZT (PAT). — Prasa przepełniona jest opisami poniedziałkowej katastrofy za walenia się trybun. Niektóre dzienniki podają liczbę rannych na 600 — 700. Przyczyną katastrofy były, zdaniem dziennika, wady materjału, z którego zrobiono trybuny, oraz pospieszne wykonanie.

Havas donosi z Bukaresztu, że liczba śmiertelnych ofiar onegdajszej katastrofy nie została jeszcze określona. Liczbę rannych oceniają na 400. Ranni zostali rozmieszczeni we wszystkich szpitalach Bukaresztu. Na bramach szpitali wywieszono listy rannych.

Wielka liczba rannych tłumaczy się paniką, powstałą w momencie katastrofy, wydaje się wszakże, że przeważnie od niesiono lżejsze obrażenia.

Na ulicach Bukaresztu panuje przygnębienie. Przed szpitalami gromadzą się tłumy ludzi, dowiadując się o krewnych, którzy udali się z rana na defiladę i nie powrócili do domu. Z powodu katastrofy wyznaczone na wieczór zabawy ludowe zostały odwołane.

Trzęsienie ziemi w Indjach

LONDYN (PAT.) Z Muzaffarpur w Indjach donoszą, że wczoraj o godz. 5.34 nastąpiło trzęsienie ziemi. Pierwsze wstrząsy trwały 2 sekundy.

Mieszkańcy, ogarnięci paniką, wybiegli na ulice w bieliźnie. Jak się zdaje, trzęsienie ziemi nie wyrządziło większych szkód.

Miasto Muzaffarpur nawiedzone było trzęsieniem ziemi już parę razy przedtem. 2 lata temu trzęsienie ziemi wyrządziło tam olbrzymie szkody zarówno materjalne, jak i w ludziach.

26 ofiar wybuchu bomby

Rozruchy w Palestynie nie ustają

JEROZOLIMA (PAT). —Dotychczas nie wykryto sprawców zamachu bombowego koło bramy jaffskiej, wskutek którego 26 osób odniosło rany.

Karawana samochodowa na drodze z Jerycho do Jerozolimy natknęła się na barykadę z kamieni. W chwili, gdy samochody stanęły rozległy się strzały, które nie spowodowały ofiar.

Na kolonję żydowską Hatikwah dokonano napadu, który odparła policja, uzbrojona w karabiny maszynowe.

Na miasto arabskie Jeniri na łożono karę pieniężną w sumie 550 funtów.

Naczelny komitet arabski wobec deportacji większości członków, zawiesił swą działalność.

Urzędowo zaprzeczono pogłoskom o wstrzymaniu przez wysokiego komisarza Wauchope'a imigracji żydów do Palestyny.

Skrócony tydzień pracy

wprowadza rząd Bluma we Francji

PARYŻ, (PAT). — Na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów zapadła uchwała o wniesieniu do Izb zapowiedzianych projektów ustaw o 40-godzinnym tygodniu pracy, o umowach zbiorowych, o płatnych urlopach i o nowelizacji dekretów oszczędnościowych. Premjer przesyłając projekty do Izby, zapowiedział, że zwróci się o rozpatrzenie ich w drodze nagłej już w piątek.

Na temże posiedzeniu rady ministrów minister Vincent Auriol przedstawił projekt ustawy przeciw łączeniu posad, minister emerytur Riviere — projekt ustawy o zmniejszeniu podatku od emerytur b. kombatantów. Oba te projekty postanowiono również wnieść do Izb.

Do czwartku odłożono rozważenie projektów ustaw o amnestji ,o obrocie zbożem i o przedłużeniu okresu przymusu szkolnego. Wreszcie minister Spraw Wewnętrznych Salengro i minister Pracy Lebas złożyli sprawozdanie z postępu prac nad likwidacją strajków.

Sytnacja wewnętrzna we Francji została opanowana. Jakkolwiek w okręgu północnym-gorniczym dopiero wybuchł strajk, który objął 150.000 robotnigów, oraz zastrajkowali w Dunkierce robotnicy w dokach, to jednakże fala strajków została powstrzymana i należy przypuszczać, że w ciągu najbliższych 48 godzin praca zostanie podjęta w całej Francji.

O północy z niedzieli na poniedziałek został w Prezydjum Rady Ministrów podpisany zasadniczy układ między przedstawicielami pracodawców a przedstawicielami związków zawodowych, który spowoduje podjęcie pracy. Po raz pierwszy w dziejach Francji zasiedli w gabinecie premjera obok siebie przedstawiciele pracodawców i robotników. Cała prasa francuska z dużem uznaniem podkreśla wysiłki rządu dla zlikwidowania groźnych zatargów, stwierdzając, że obie strony zainteresowane wykazały wiele ducha pojednawczego.

Krwawa walka z trędowatymi

LONDYN (PAT.) Z Kairu donoszą, że na kolonji dla trędowatycsh w Abu Zabal, niedaleko Kairu, doszło do krwawej walki pomiędzy policją i trędowatymi.

Trędowaci rozpoczęli strajk jako protest przeciwko złemu rzekomo ich traktowaniu. Policja, która chciała przywrócić spokój, zmuszona była użyć broni, gdyż została zaatakowana kamieniami.

Około 20 policjantów i około 50 trędowatych odniosło rany.

Niewyjaśniona sytuacja w Chinach

Sytuacja w Chinach jest nadal niewyjaśniona. Kanton, jak wiadomo, zajął zdecydowanie antyjapońskie stanowisko i przygotowuje się do ewentualnego starcia

Kantoński rząd zdaje sobie jednakże bardzo dobrze sprawę, że jego siły są niewystarczające dla pomyślnego oporu. W tym celu rząd kantoński wszczął kroki celem uzyskania poparcia od rządów innych prowincyj chińskich. W pierwszym rzędzie chodzi o poparcie rządu nankińskiego, który jednakże jest dość wstrzemięźliwy ze względu na swoje stosunki z Japonją.

Nie wolno zapominać, że wogóle sytuacja w Chinach jest niesłychanie zawikłana. Na olbrzymim terenie ścierają się różne rządy od siebie niezależne, działają wpływy japońskie i sowieckie, które to oba państwa zdołały się usadowić i umocnić przez oddane sobie rządy „niezależnych" prowincyj. Mimo to idea narodowa robi coraz większe postępy, ale jeszcze daleko ma drogę przed sobą. Ten stan wewnętrznego rozbicia oraz niepomyślną sytuację gospodarczą wyzyskuje Japonja dla dalszego pochodu w głąb ziem chińskich.

ZDERZENIE Z KANONIERKĄ

Na rzece Jang-Tse zderzyła się kanonierka japońska z dżonką chińską. Zatonęło 12 Chińczyków.

BANDYCI PORWALI DUCHOWNEGO

Superintendent norweskiej misji ewangelickiej w Lao-Ho-Kou, Samset, w drodze do Hankou został napadnięty i uprowadzony przez bandytów.

Proces o zajścia w Przytyku

Sąd w Radomiu przesłuchiwał dalszych świadków

Na wczorajszej rozprawie o zajścia w Przytyku sąd przesłuchiwał dalszych świadków, wyłącznie żydów. Zeznawali oni na okoliczności napadów w dn. 9 marca na domy żydowskie i pobicia poszczególnych osób.

Św. Hinda Borensztajn, matka oskarżonego, nie ...

Św. Hinda Borensztajn, matża swemi zeznaniami oskarżonych Zielińskiego i Rojka, których jednak nie może rozpoznać. Prokurator wnosi o odczytanie protokółu konfrontacji świadka z oskarżonymi, z którego wynika, że w czasie śledztwa świadek poznała Zielińskiego.

Św. Chaja Frydman została w czasie napadu pobita. Żadne go z oskarżonych nie poznaje.

Św. Gedale Hempel w wyniku pobicia odnniosla złamanie żeber i leżała w szpitalu.

Św. iHnda Borensztajn, matka osk. Borensztajna, zeznaje, że w czasie napadu na mieszkanie zginęły jej pieniądze. Na pytanie sądu stwierdza, że drugi jej syn już zmarły, był w swoim czasie skazany na 4 lata więzienia za komunizm. W związku z tem osk. Borensztajn składa oświadczenie, że od 4 lat jest członkiem partji sjonistycznej i z komunizmem nie ma nic wspólnego, a adwokat Lewin wnosi o zażądanie z depozytu sądowego znajdującej się tam legitymacji partji sjonistycznej oskarżonego. Sąd wniosek ten pozostawia bez uwzględnienia, gdyż jest to okoliczność dla sprawy nieistotna.

Następni świadkowie poza przytoczeniem faktów pobicia, napadów i rabowania towarów nie wnoszą do sprawy nic nowego. Obciążają oni oskarżonych Pytlewskiego, Wlazłę, Prusa, Olszewskiego, Stępienia, Kacperskiego i Rojka, przyczem nie wszyscy świadkowie rozpoznają oskarżonych na sali.

Świadek Zofja Sikorska po przedstawieniu zajść na ulicy Warszawskiej i udziale w nich oskarżonego Bandy zeznaje, że w ubiegły wtorek przystąpił do niej w sądzie jakiś osobnik i oświadczył, że Banda jest mu winien pieniądze i jeśli zostanie skazany, to pieniądze te przepadną. Osobnik ten prosił Sikorską, aby nie obciążała Bandy i obiecywał dać jej zato kilka złotych.

Z grupy świadków żydów pierwsi zeznają Lejbuś Rakocz i Szmaja Szmedra, którzy obciążają oskarżonych Zarychtę i Praska.

Poza tem wobec sprzeczności odczytano zeznania ze śledztwa Szulima Ajdelbauma, obciążające oskarżonego Czubaka.

Św. Wolman widział oskarżonych Kacperskiego i Czubaka, biorących udział w napadzie na policjantów, na których rzucali orczykami i kamieniami. Następnie na ulicy Warszawskiej zauważył Olszewskiego z rewolwerem w ręku oraz Pytlewskiego i Kacperskiego, którzy na czele większej grupy wyważali drzwi mieszkania Bajlmana i weszli do srodka.

Św. Frajda Lipszyc poznaje osk. Olszewskiego i Pytlewskiego, którzy wyrywali okiennice w mieszkaniu Szera i wznosili okrzyki antyżydowskie.

Św. Berek Zajde opowiada o Czubaku, jak rozbijał drzwi i okna w mieszkaniach żydowskich, a osk. Wlazło nawoływał do zabijania Żydów. Sąd stwierdza sprzeczność w zeznaniach tego świadka, który nie rozpoznaje również wśród oskarżonych Czubaka, wskazując na innego oskarżonego.

Św. Ruchla Milsztajn opisuje jak odrywano drzwi i demolowano lokal jej piwiarni. Zrabowano wówczas wiele rzeczy. Św. obciąża osk. Wlazłę, Olszewskiego i Pytlewskiego. Zeznania tego świadka potwierdza następny świadek Herszek Fisz. Dalsi dwaj świadkowie Chaja Heiman i Moszek Bajmal mówią o napadach na ich składy.

Na tem sąd odroczył rozprawę.

Aresztowania w Warszawie i Krakowie

w związku z aferą wiedeńskiego tow. ubez. „Phoenix"

Na wniosek Ministerstwa Skarbu wszczęte zostały ostatnio dochodzenia w sprawie kompleksu zagadnień, związanych z aferą wiedeńską towarzystwa ubezpieczeń „Phoenix".

Po zgromadzeniu odpowiednich materjałów przez prokuraturę warszawską w ciągu niedzieli i poniedziałku przeprowadzono na terenie Warszawy i Krakowa szereg rewizyj, w wyniku których znaleziono dalsze bogate materjały obciążające.

W następstwie rewizji zatrzymani zostali w Warszawie: Wilhelm Weksler (Wilcza 5 m. 16), Zenon Bukojemski (Koszykowa 51), Feliks Gutman, adwokat (Mokotowska 24), Apolinary Dowoyno-Sołłohub (Koszykowa 15 m. 8) przyczem ten ostatni zatrzymany został w Nowogródku. Jednocześnie przeprowadzono rewizję w mieszkaniu adwokata Ignacego Baslera, zamieszkałego przy ul Królewskiej 35 w Warszawie. Basler został zatrzymany w Krakowie.

W stosunku do wszystkich zatrzymanych sędzia śledczy 5-go rewiru zastosował jako środek zapobiegawczy areszt.

W następstwie rewizyj przeprowadzonych w Krakowie oprócz adwokata Baslera, aresztowano m. in. Adolfa Hirsz hauta oraz Stilla, b. dyrektora oddziału krakowskiego tow. „Phoenix".

Dalsze bania w toku. (PAT.)

Za rabowanie sklepów

Sąd skazał 9 uczestników zajść we Lwowie

W związku z zajściami w dn. 16 kwietnia b. r. we Lwowie odbyła się przed sądem rozprawa przeciwko 9 uczestnikom zajść oskarżonym o rabowanie sklepów. W wyniku rozprawy 8 oskarżonych skazano na karę więzienia na 6 i 7 miesięcy, zaś Herscha Fischera i Kleinera za targnięcie się na posterunkowego na 2 i pół roku więzienia.

Samolot spadł na dach domu

Onegdaj po południu samolot ćwiczebny podczas lotu nad miastem spadł na dach domu nr. 5 przy ul. Dąbrowskiego w Wilnie. Wskutek upadku samolot przełamał się na pół. Ogon samolotu spadł na środek ulicy, zawadziwszy o druty. Skrzydła i silnik zawisły na dachu. W katastrofie ponieśli śmierć dwaj lotnicy: podchor. Kiernowicz i plut Papczycki.

W poszukiwaniu bandy podpalaczy

NOWY JORK (PAT). — 300 policjantów dokonywało wczoraj rewizji w północnej dzielnicy Nowego Jorku, poszukując bandy podpalaczy, która spowodowała pożary w 8 kamieni cach, w których 8 osób straciło życie, a 13 odniosło ciężkie poparzenia.

Pożary w dzielnicy Brox by ły ostatnio tak częste, że trzeba było utworzyć osobny oddział straży ogniowej.

Przerwa w procesie Bandery

Jeden z oskarżonych w procesie Bandery i towarzyszy, Iwan Stecko, onegdaj zachorował na zatrucie żołądka. Wskutek przewlekania się choroby tego oskarżonego w dniu wczorajszym rozprawy nie było.

Sprawa o czeki reklamowe

Dom bankowy O. Gruess we Lwowie, jako kolektor Państwowej Loterji Klasowej wydał i rozpowszechnił w ostatnich czasach masowo w celu reklamy swojej kolektury ulotki, będące naśladownictwem czeku kasowego P. K. O.

Przeciwko tego rodzaju nad używaniu czeku P. K. O. dla celów reklamy wystąpiła P. K. O, na drogę prawną, w następstwie czego przeprowadzona została w tym domu bankowym rewizja, celem zajęcia reklamowych czeków, a sprawa skierowana została do prokuratora.

POWÓD REDUKCJI...

Sąd Pracy w Dreźnie uznał, że odmowa pozdrowienia hitlerowskiego w fabrykach jest wystarczającym powodem do natychmiastowego zwolnienia z pracy.

ROZRUCHY BEZROBOTNYCH

W ubiegłą sobotę doszło do poważniejszych rozruchów w Culm. Bezrobotni zatrudnieni na robotach publicznych porzucili przed kilku dniami pracę i w sobotę zwołali wielki wiec. Policja usiłowała rozpędzić strajkujących przy użyciu granatów łzawiących. Przy starciu z policją wielu bezrobotnych odniosło rany. Aresztowano kilkudziesięciu strajkujących, wśród których znajdują się liczni komuniści.

Pomóżmy inwalidom!

Żyjemy na wulkanie...

Gorączkowe zbrojenia i coraz to powstające konflikty między narodami stwarzają atmosferę, naładowa groźbą zawieruchy wojennej.

Wobec tej groźby Polska — mimo całej swej pokojowości — musi mieć stan obronny państwa podniesiony do takiej potęgi, aby żaden wróg nie ośmielił się jej granic przekroczyć.

Żołnierz polski musi wiedzieć i czuć, że całe społeczeństwo stoi murem za nim, że ocenia jego wielką misję, że da mu pomoc i opiekę, gdy — na zew niebezpieczństwa — pójdzie w bój i wróci z pola walki zaszczytnemi ranami okryty.

Żołnierz polski — myśląc o przyszłości — pilnie baczy, jaki jest stosunek społeczeństwa doby obecnej do inwalidów woj. wielkiej wojny i szuka czynów świadczących pozytywnie o tym stosunku.

Gdzie są widome rezultaty tych czynów? Gdzie te wielkie fundacje na rzecz inwalidów wojennych, gdzie zbudowane przez społeczeństwo dla inwalidów woj. środki zdrowotne, domy pracy i inne tego rodzaju placówki?

Przeżywając wielkie chwile odrodzenia Rzeczypospolitej i tworzenia rzeczywistości polskiej, społeczeństwo nasze — poza nielicznemi wyjątkami — zapomniało o krwawych ofiarach zmagań wojennych i troskę o nich pozostawiło całkowicie Rządowi.

Zrewidować ten stosunek społeczeństwa do okaleczałych żołnierzy, należy corychlej już bodaj z tego względu, — że jak powiedział p. gen. Sławoj - Składkowski, wielki znawca duszy żołnierskiej: **„Dobre samopoczucie inwalidy jest jednym z koniecznych warunków dobrego samopoczucia żołnierza".**

Tworzy się w chwili obecnej piękne dzieło: powstaje w Muszynie pod Krynicą Dom Zdrowia, wznoszony dla swych członków przez Związek Ociemniałych Żołnierzy Rzplitej. Podstawowym kapitałem budowy stały się składki, wpłacane na ten cel już od kilku lat przez samych ociemniałych żołnierzy.

Zrzućmy z siebie maskę obojętności, niech każdy złoży drobny grosz na fuundusz Domu Zdrowia Związku Ociemn. Żołnierzy (konto PKO Nr. 19.990), a powstanie suma, której wysokość, uwidoczniona na specjalnej cegiełce, wmurowanej w ścianę powstającego Domu Zdrowia, przez długie lata będzie świadczyć, że znaleźli się w Polsce ludzie, którzy poczuwali się do obowiązku wdzięczności względem inwalidów woj. swego kraju.

Wytrwałość zwycięża

Tysiące ludzi zadają sobie pytanie: co zrobić, żeby wygrać na loterji? Czem się to dzieje, że są tacy, którym szczęście sprzyja stale, którzy wciąż wygrywają większe lub mniejsze sumy, inni zaś długo czekają na swoją kolej.

Tam, gdzie decydującą rolę odgrywa przypadek — a tak właśnie dzieje się przecież w grze na loterji — takie zjawiska są rzeczą zupełnie naturalną i każdy gracz musi być na to przygotowany. Jednakże nie jest bezużytecznem zwrócić uwagę na pewne właściwości psychiczne tych, co wygrywają. Ci tak zwani „szczęściarze" napewno nigdy nie zniechęcali się do gry na loterji; zapewne i oni nie odrazu zaczęli wygrywać, im także zdarzać się musiało nieraz, że zawiodły ich nadzieje na szybkie osiągnienie zamierzonego celu.

Ale te chwilowe niepowodzenia nie zdołały zachwiać w nich wiary, że przecież kiedyś i do nich szczęście uśmiechnąć się musi. Grali więc wytrwale dalej i wreszcie prędzej, czy później doczekali się swej kolejki.

W grze na loterji — jak w życiu — największym wrogiem człowieka jest zniechęcenie, niewiara, a największą zaletą — wytrwałość. Widzimy często w życiu takich ludzi, którzy wciąż chwytają się czegoś nowego, zrażają się byle czem i narzekają, że ich prześladuje jakiś niewytłumaczony pech. Inni zaś, przeciwnie, nie cofają się przed żadnemi trudnościami, walczą z niemi uporczywie, dążą wytrwale do wytkniętego celu i w rezultacie — zwyciężają.

Niech się więc nie zniechęcają ci, którym dotychczas nie udało się wygrać na loterji. Może właśnie teraz fortuna zwróci się w ich stronę, może rozpoczynające się 18 b. m. ciągnienie pierwszej klasy trzydziestej szóstej Loterji Państwowej przyniesie im upragnioną wygraną. Tylko niech się pośpieszą z nabyciem losu, bo czasu pozostało niewiele.

Wesoły kącik

Zazdrość

Pomocnika buchaltera, Hipolita Cipka, pożerała zazdrość.

Sądzicie, że był zazdrosny o żonę? Nie! Nie miał powodów.

Może był zazdrosny o kochankę? Też nie. Albowiem nie miał kochanki.

Chodziło tylko o pensję. Hipolit Cipek zazdrościł swemu koledze biurowemu, Gryzmólskiemu, że ten ma pensję o 50 złotych od niego wyższą.

— Świństwo! — myślał rozgoryczony pomocnik buchaltera. — Jestem zdolniejszy od niego, inteligentniejszy, a zarabiam mniej. Muszę pogadać z szefem o podwyżce.

I powziąwszy taką decyzję, z bijącem sercem zapukał do gabinetu dyrektora.

Szef przy wejściu Hipolita Cipka uniósł głowę z nad biurka i zmarszczył surowo brwi.

— Aha! To pan! Dobrze, że pan przyszedł. Miałem właśnie zamiar wezwać pana do siebie. Pan się ostatnio opuszcza w pracy.

— Ja?!

— Tak! Pan! Wczoraj znów pan nie przyszedł do biura...

— Byłem na ślubie, panie szefie!...

Szef walnął pięścią w stół.

— Albo się chce pracować, albo bawić! Jeżeli pan myśli tylko o przyjemności, to niech pan zrezygnuje z pracy!

— Pa... panie szefie — zająknął się wystraszony Cipek — ja... ja... nie miałem żadnej przyjemności....

— Więc poco pan polazł na ten ślub?!

— Bo to był mój ślub.

— To pana wcale nie usprawiedliwia — powiedział już nieco łagodniej dyrektor. — Dwa tygodnie temu też pan dwa dni opuścił.

— Wtedy byłem chory, panie szefie.

— Właśnie, właśnie! Można to było pogodzić. Albo trzeba było z chorobą poczekać do ślubu, albo ślub wziąć wtedy, kiedy pan był chory. A nie oddziel nie chorować i oddzielnie brać ślub. Firma nie może cierpieć przez pańskie wybryki...

— Pa... panie szefie... — uderzył się w pierś speszony urzędnik. — Ja... ja... pięć lat pracuję i... i... ślub mi się zdarza pierwszy raz...

Dyrektor sapnął gniewnie.

— Ślub pierwszy raz. Ale ciotki już panu umierały ze trzy razy! I trzy razy pan opuszczał pracę. Niech pan to sobie raz na zawsze zapamięta, że dzień powszedni jest do pracy. W dzień powszedni nie może pracownik brać ślubu i nie może mu umierać ciotka! Od tego jest niedziela! W niedzielę może panu nawet cała rodzina wymrzeć. Ale w czasie pracy — nikt!...

— Rozkaz, panie szefie... Na przyszłość się zastosuję.

— Może pan odejść...

— Panie szefie.. chciałem jeszcze prosić...

— O co?...

— Ożeniłem się... a tak mało zarabiam...

— Cooo?! Mało, że pan przez ślub nie przyszedł do pracy, jeszcze pan chce podwyżkę?

— Pa... panie dyrektorze!... Ja... jabym się nigdy nie ośmielił... Ale dlaczego Gryzmólski ma o 50 złotych więcej?.. Robi to samo, co ja... To jest niesprawiedliwość...

Szef Hipolita Cipka zamyślił się.

— Robi to samo co pan? — spytał.

— Tak jest, panie szefie.

— I ma o 50 złotych więcej?

— Tak jest, panie szefie...

— Ma pan rację. To jest niesprawiedliwe. Załatwię to.

Hipolit Cipek, aż zbladł z radości.

— Panie szefie!! Dostanę podwyżkę?

— Nie. Ale Gryzmólskiemu zdejmę z pensji 50 złotych. Sprawiedliwość musi być.

Napoleon Sądek.

Czy Polsce może grozić wojna?

Pamiętajmy o Płowcach i Grunwaldzie

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jak:e stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

Odpowiedzi p. „Roxa", który wziął udział w naszej ankiecie, brzmią, jak... przepowiednie, zwłaszcza, gdy odpowiada na pytanie kto rozpocznie wojnę. Jego wynurzenia byłyby ciekawsze, gdyby posiadały uzasadnienie, są jednak tak oryginalne, że je drukujemy w całości na odpowiedzialność autora. P. „Rox" z Warszawy pisze:

Włosi wywołają wojnę na wschodzie

Odpowiedź, która brzmi, jak przepowiednia

Zdaniem mojem wojna rozpocznie się od wschodu, a skończy się na zachodzie. Inicjatorem jej będą Włosi, ponieważ sami nie wystąpią, zwłaszcza, że są zbyt słabi, a jedynie pod płaszczykiem samoobrony będą prowokować.

Włochy wyjdą na wojnie z Abisynją źle, a gwiazda powodzenia Mussoliniego zacznie powoli gasnąć tak, jak i Hitlera.

W Niemczech polityka junkrów doprowadzi nie do cesarstwa, lecz do krwawej wojny domowej. Hitler zginie gwałtowną śmiercią, z wielkich Niemiec zostanie się mała republika.

Rządy Sowietów w Rosji są już na schyłku. Przegrana wojna z Japonją, głód, nędza i rewolucja przyczynią się do tego, że nagle runie rząd ZSRR, jak runął carat, a na jego gruzach zjednoczą się wszystkie tamtejsze narody w jedną republikę demokratyczną, aby usilnie pracować i odbudować choćby dawniejszą Rosję.

Francja wzrośnie przez ziemie niemieckie nad Renem.

We Włoszech wynikną zmiany polityczne, Mussolini nstąpi. Japonja i Chiny zawrą przymierze polityczno-ekonomiczne. Chiny i Japonja będą tak długo ze sobą wojować, aż się pogodzą i jako jedna rasa zjednoczą się we wspólną potęgę, zalewając sobą Europę.

Niemcom grozi rewolta w domu

Wiedeń będzie stolicą przyszłej Ligi Narodów

P. budowniczy M. Dworakowski z Kalisza (Asnyka 1) tak przedstawia swój punkt widzenia na możliwości wojenne:

Trzeba się zbroić i przygotować do wojny, gdyż ta w najbliższym czasie jest nieunikniona! Tyle roboty jest na świecie z niesprawiedliwością i wojna światowa nie jest jeszcze skończona!

Pomoc może być nam dana, tylko przez narody łacińskie, Węgry i południowych słowian, prócz Czechów, którzy zawsze byli i są dla nas fałszywi.

Jeśli wybuchnie wojna europejska, Polska powinna zająć pogląd i sojusz zachodni i południowo-europejski, przeciw Niemcom, nawet jeżeliby się tego okazała potrzeba to i przeciwko Anglji, nie dotykając półwyspu Skandynawskiego, który zdaje się w tym wypadku byłby neutralny!

Niemcy nie rozpoczną wojny i Hitler nie uderzy pierwszy! Będzie się bał rewolty w domu! A to z przyczyny niezgody niemieckich kościołów, których tam jest aż 24 najrozmaitszych odcieni: ewangelików, kalwinów, luteranow i t. p., tem bardziej, że Hitler chce zbudować nowy pogańsko - germański kościół swój! Będzie to w najlepszym razie zmodernizowanem krzyżactwem!

Gdyby Niemcy uderzyły na Polskę, miałyby zaraz na barkach swoich Francję, Belgję i Hiszpanję, a nawet Włochy.

Na Austrję Hitler nie uderzy, gdyż Austrji w najbliższym czasie nie będzie wcale! Tylko Wiedeń, jako wolne miasto, będzie zdaje się stolicą przyszłej Ligi Narodów.

Polska nie potrzebuje unikać wojny, gdyż Polska nie jest tchórzem! Jak Moskale, co podczas wojny światowej uciekli z b. Królestwa Polskiego i gdyby (nie mówmy już o Galicji) Kongresówka była wtedy uzbrojona, Niemcy nie powąchaliby nawet Warszawy! Nie doszliby także do Łodzi, gdyż już na rzece Warcie byliby rozbici.

Co każdy z nas powinien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski? Odpowiedź: Budować i tylko budować balony, balony w połączeniu z samolotami bombowemi!

Nie potrzebujemy od Niemca pomocy

Pierwsza odpowiedź na list p. Rellniga

Jak należało się spodziewać, list p. Rellnig'a musiał wywołać dyskusję. Już napłynęły listy z odpowiedziami. Obiecaliśmy, że dyskusja należy do Czytelników, więc dla zagajenia dyskusji udzielamy głosu „Jelitczykowi", który nie może się pogodzić z twierdzeniem p. Rellniga.

Wiemy z historji — pisze „Jelitczyk" — że Niemcy wydarli Słowianom ich ziemie, bo nawet stolicę swoją Berlin, na braniborskiej, a więc ongiś słowiańskiej, zbudowali ziemi. Zagarnęliby i kraj Polan, gdyby Mieszko i następni królowie polscy nie zdołali swych ziem obronić.

Niemcy, przyznać należy, są dobrymi administratorami swego kraju i nawet powinniśmy naśladować ich solidarność i porządek — ale nigdy pomocy od nich wyglądać nie będziemy, ani też nigdy po ich stronie nie staniemy, bowiem sprze niewierzylibyśmy się pamięci naszych naddziadów, którzy za naszą wolność krew swoją przeleli pod Płowcami i Grunwaldem. A przecież ich krew w naszych żyłach płynie!

Czy można opowiedzieć się kiedykolwiek za tymi, którzy przyczynili się do rozbioru Polski i byli tyranami jej ducha? Czy można łączyć się w braterskim uścisku z tymi, którzy dzisiaj na cały głos śpiewają „Drang nach Osten"?

Dlatego nie zgadzam się ze zdaniem pana A. Rellnig'a, marzącego o braterstwie broni Polaków z Niemcami, gdyż „Jak świat światem — nie był nigdy Niemiec Polakowi bratem!"

Niektórych zraża ku Francji to, że kiedyś zawiedliśmy się na Napoleonie, a nawet zraża i teraz obecny rząd Bluma, ale pamiętajmy, że posiadamy wspólnego wroga i że sojusz w tym celu zawarty, gwarantuje nam pod tym względem pomoc Francji na zachodzie.

Prawdą jest, że w razie przyszłej wojny powinniśmy liczyć tylko na własne siły, bo do tego dzisiaj każde państwo dąży. Dzisiaj cały świat czuje potrzebę ładu i karności. I my, Polacy, jeśli chcemy zachować Ojczyznę, musimy „poddać się karności twardej, karności żelaznej ręki i żelaznej woli"!

Pani Liga Narodów

nie gwarantuje

bezpieczeństwa granic

P. J. D. z Piotrkowa Tryb. pisze krótko:

Dziś każde Państwo, wierzące w „Panią Ligę Narodów", nie jest pewne całości swych granic! (Co może zrobić Liga Narodów, mamy najlepszy dowód z ostatniej wojny włosko-abisyńskiej). Polsce jednak obecnie wojna nie grozi, gdyż Pan Hitler czyha teraz na coś bliższego.

Liczyć możemy tylko na pomoc własną!!

W razie wybuchu wojny europejskiej Polska winna zająć stanowisko możliwie nentralne — wszak jest jednak związana różnemi przymierzami z innemi państwami — a nie stanąć przy boku sprzymierzonego państwa nie jest godne honoru Polaka!!

Cała Europa dobrze wie, że nikt inny wojny nie rozpęta, jak tylko Niemcy, gdyż Włochy mają już dosyć. Każdy dobrze wie, że wojny nigdy nie da się uniknąć, gdyż jeśli nas kto napadnie mamy stać z założonemi rękoma? Na pewno nie!!

Teraz jest czas na to, by popierając organizacje takie, jak LOPP, PCK, tworzyć pogotowie wojenne. Będziemy dumni, żeśmy spełnili czyn obywatela-Polaka, każdy będzie się z nami liczył, bo będziemy gotowi do odporu.

Groźna technika wojenna

odstraszy od awantur

na pograniczach

P. Szymuś Tadeusz, urzędnik z Krakowa (Wola Duchacka — ul. Kościuszki 63) wypowiada się w sposób następujący:

Naszej Ojczyźnie może grozić wojna, w szczególności ze strony Niemców, jako największego wroga zachodniej części świata. Jest to wróg, który pragnie zniszczyć naszą ziemię ojczystą, zabrać nam Pomorze, tę urodzajną ziemię, zniszczyć pragnie naszą mowę ojczystą, nasze stroje staropolskie, które jeszcze możemy widzieć w różnych częściach naszej Polski.

Na wypadek wojny nie możemy liczyć na pomoc państw zaprzyjaźnionych z Polską, albowiem każde państwo będzie broniło swych granic, gdyż walka dwóch państw podnieca następne państwa, wskutek czego każde inne państwo spodziewa się napaści swojego cichego ukrytego wroga, tak jak to było w r. 1914 podczas wojny światowej.

Jedynie możemy liczyć na własne siły. Jaki będzie duch patrjotyzmu, jakie będzie nastawienie naszych bojowników o wolność Ojczyzny, jaka będzie wartość moralna naszej armji, taki będzie wynik walki z wrogiem.

Pomoc sąsiadów w większej części nie idzie w parze z uczciwością polityczną, pomoc taka przynosi fałsz, oraz zdradę i nienawiść, tę wielką nienawiść, jaka cechuje niektóre narody.

W razie wybuchu wojny europejskiej powinna Polska zająć stanowisko bierne, o zapatrywaniu neutralnem, ale obronne, oraz ochronne w stosunku do swych granic, być przygotowana na każdy krok wojny europejskiej.

Zdaniem mojem wojnę rozpoczną Niemcy, gdyż odczułem nastawienie Niemców do wojny. Te wielkie, gwałtowne zbrojenia, ćwiczenia polowe armji, budowanie ogromnych dział armatnich, floty morskiej i powietrznej to są niezbite dowody, iż wojnę europejską pragną rozpocząć Niemcy.

Aby wzmocnić pogotowie wojenne Polski, każdy z nas powinien zaznajomić się w szczególności z obroną przeciwgazową, budowaniem schronów przeciwgazowych, odpowiednio się wyszkolić, aby na wypadek wojny był zdolną jednostką do walki, do stawiania oporu wrogowi. Następnie popierać flotę morską i powietrzną, abyśmy mogli technikę wojskową postawić na odpowiednim poziomie, tak, by stała się groźna dla naszych sąsiadów.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg ankiety.

Marzec w czerwcu

Wszystko dzieje się w bieżącym roku naodwrót. W marcu i w kwietniu było ciepło i słonecznie, w czerwcu zaś panują deszcze, wichry i zimna.

Tylko w Loterji Państwowej wszystko dzieje się po dawnemu. każdy kto ma los może wygrać. Ale los mieć trzeba, więc należy pośpieszyć się z nabyciem, gdyż ciągnienie pierwszej klasy rozpoczyna się już 18 b. m.

Jeszcze o aferze łapówkowej

w Stow. Właścicieli Przedsięb. Samochodowych

Wykrycie afery łapówkowej na tle udzielania koncesyj autobusowych zwróciło uwagę na działalność związku stowarzyszeń właścicieli przedsiębiorstw samochodowych. Do związku tego, mającego siedzibę w Warszawie, nie należały najpoważniejsze przedsiębiorstwa, jak „Polskie linje autobusowe", „Autobusy powiatowe" i państwowa „Komunikacja samochodowa". Natomiast wszystkie mniejsze przedsiębiorstwa autobusowe należały do związku, który w zainteresowanych urzędach państwowych cieszył się wielkiemi wpływami.

Przedsiębiorca autobusowy nie mógł załatwić najmniejszej sprawy w Ministerstwie Komunikacji i w urzędach wojewódzkich bez ingerencji związku. Interesantów autobusowych odsyłano wręcz w urzędach państwowych do pośrednictwa związku.

Niezwykłe to stanowisko urzędów państwowych dało związkowi stowarzyszeń właścicieli przedsiębiorstw samochodowych wyjątkową i uprzywilejowaną pozycję. Władze związku teroryzowały swoich członków i łupiły ich niemiłosiernie. Za koncesje autobusowe brano łapówki, a za interwencje w urzędach państwowych kazano sobie płacić. Ponadto nałożono na przedsiębiorców autobusowych rozliczne haracze. Od składek ubezpieczeniowych od wypadków przy przymusowem ubezpieczeniu przedsiębiorstw samochodowych pobierano 13 proc na rzecz związku. Od każdego wozu „Polskiego Fiata", zakupionego przez jakiegokolwiek przedsiębiorcę autobusowego pobierał związek prowizję.

Władze związku pobierały pensje miesięczne. Prezes w kwocie 800 złotych, a sekretarz w kwocie 1000 złotych miesięcznie. Podejmowane kilkakrotnie przez niektórych członków próby usanowania zabagnionych stosunków, panujących w związku, pozostawały bez rezultatu. Dopiero wykrycie afery łapówkowej rzuciło snop światła na działalność związku i metody, jakiemi zdołał on uzyskać wyjątkową pozycję w urzędach państwowych.

Wielki proces w Krakowie

Władze sądowe w Krakowie czynią przygotowania do procesu przeciw oskarżonym o udział w ostatnich zaburzeniach.

Jak słychać, obrońcy oskarżonych postanowili wystąpić z wnioskiem o wezwanie na świadka w procesie b. premjera Kościałkowskiego oraz o sprowadzenie do sądu akt personalnych b. wojewody Świtalskiego.

RADJO

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu i Hejnał, 12.03 Muzyka lekka z Basenu w Ciechocinku, 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55 „Ugór świętojański" — pogadanka, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Wesoła audycja dla dzieci", 16.15 Zespół Salonowy, 17.00 Koncert, 17.30 Recital śpiewaczy Tatjany Molier-Mazurkiewiczowej, 17.50 „Anegdoty z życia Grottgera" — pogadanka, 18.00 „Jak spędzić święto?", 18.10 Pogadanka społeczna, 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R., 20.00 „Mozaika muzyczna", 20.30 „Pracujemy świątek, piątek" (praca kelnera) — reportaż, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Pierwsza audycja z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina w wykonaniu słynnych pianistów" (płyty), 21.30 „Śmiech przez łzy" — audycja muzyczna, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Muzyka salonowa, 23.00 „Płyta za płytą". Zakończenie audycyj o godz. 24.00.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza. że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz we wsie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej, aż wreszcie zerwał ze sobą. Iza przyszła raz jeszcze do Zdzisława.

Iza rzucała do ognia, płonącego w kominku, swoje listy... Przytem szeptała z rozpaczą w głosie:

— Marzenia o szczęściu, złudy miłości, zgińcie, przepadnijcie!...

Poczem, wśród łkań i szlochów dodała:

— Okazałyście się przelotne, jak ten płomyk, co to wybucha i gaśnie...

I znów cisnęła kilka listów, aby podsycić tlący się już tylko płomień.

Zdzisław czuł, że serce mu ściska się coraz bardziej na widok tej rozpaczy.

A Iza wciąż i nieubłaganie rzucała listy do ognia... Już nie płakała. Widać było, że postanowiła zapanować nad sobą. Nie dać poznać po sobie, jak wielki wstrząs przeżywa, jak straszliwa rozpacz targa nią całą.

Nie zdołała wszakże długo tak panować nad sobą... Aż się dusiła... Krzyknęła wreszcie:

— Nie, nie!... Nie mogę już dłużej!... Już tego za wiele!...

Wybuchnęła płaczem... Nie chcąc wszakże, aby Zdzisław to widział, zerwała się i wybiegła... Oszalała z bólu i męki zawiedzionej miłości, rzuciła mu jeszcze tylko zdaleka na pożegnanie:

— Bądź zdów... i szczęśliwy... żegnaj... żegnaj na wieki!!! ,

Zdzisław pobiegł za nią...

Gdy go ujrzała, rzuciła się do drzwi i prędko je zatrzasnęła za sobą.

Zdzisława opanował nieodparty pęd zawołać ją, zawezwać z powrotem... Ale nie uczynił tego...

W duszy jego wrzała walka straszliwa: zawołać, czy nie zawołać?...

Zanim ta walka się rozstrzygnęła, Iza już była daleko... daleko...

Prawdzic wrócił do pokoju...

Na kominku w popiele leżały resztki listów...

Spoglądając na nie, Zdzisław nie umiał dłużej panować nad sobą... Wzruszenie, dławiące mu gardło już tak długo, przemogło wreszcie.

Teraz Zdzisław zkolei opuścił głowę i wybuchnął rzewnym płaczem.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przyjaciel Zdzisława Prawdzica hr. Warocki postanowił uleczyć Zdzisława z czarnej melancholji, w którą ten ostatnio wpadł. Pojechali razem zagranicę i hulali, ile się dało.

Tymczasem Prawdzic nietylko nie rozchmurzył się, ale nawet wkrótce oświadczył, że już jest tem wszystkiem okropnie zmęczony i chce wrócić do kraju.

Warocki mówił mu:

— Miej się na baczności. Ciągnie cię do Warszawy tylko dlatego, że tam jest „ona"... Gotów będziesz jeszcze do niej wrócić...

— O, nie, to mnie nie znasz! — zaprzeczył energicznie Zdzisław — nie kocham już tej, którą masz na myśli. Nawet już nigdy o niej nie myślę. A gdybym nawet pomyślał, wystarczyłoby tylko przypomnieć sobie okrutne męki, jakie mi zadawała swoją obrzydliwą zazdrością, abym natychmiast wzdrygnął się z obrzydzenia... Ostatnie czasy naszej znajomości były dla mnie pasmem nieprzerwanych obydnych scen, które zatarły doszczętnie wspomnienia minionego szczęścia.

— A jednak jesteś nadal i nieustannie ponury, wbrew moim wysiłkom, jakby w żałobie...

— Owszem, jestem w żałobie... po rozwianych złudzeniach... snach o szczęściu, zdruzgotanem przez słabą kobietę, która nie umiała zapanować nad szatanem zazdrości... I teraz już gotów byłbym...

— Co takiego? — przerwał mu Warocki — przerażasz mnie!... Czyżbyś chciał wpaść z deszczu pod rynnę?... Z jednego szaleństwa w drugie?... Chcesz... nie daj, Boże... ożenić się?...

— O, co to, to nie!... Na to mogę ci przysiąc... Przecież dopiero co wyzwoliłem się z jednych więzów nie poto, aby wpaść w drugie, jeszcze gorsze... Tym razem jeszcze na szczęście znalazła się furtka, przez którą mogłem uciec... ale po ślubie już klamka zapadła!... Znasz moje poglądy i moją religijność... Gdybym się ożenił, jużbym nie dożył do rozwodu... nie zmieniałbym wiary, aby tylko się rozwieść, jak to teraz w modzie... Musiałbym już cierpieć dozgonnie. Nie, nie, nato mnie żadna nie weźmie!...

Warocki uśmiechnął się i rzekł:

— No, to chwała Bogu!... Uspokoiłem się... Widzę, że jednak odzyskałeś rozsądek i trzeźwość myśli. Widzę też, że moje leczenie jednak częściowo było skuteczne. Muszę je przeprowadzić do końca. Jutro idziemy całą paczką na konkursy hippiczne. Musisz iść z nami!

Zdzisław początkowo się opierał, bo wiedział, że tam będzie cała „śmietanka" towarzyska, która go przyprawiała o mdłości. Ale Warocki nalegał tak nieustępliwie, że wreszcie zgodził się.

Poszedł więc z Warockim na konkursy. Początkowo czuł się onieśmielony wśród tylu pięknie przystrojonych pań. Stopniowo wszakże oswajał się z otoczeniem, tak bliskiem mu od urodzenia niemal. Przyglądał się spotykanym paniom...

W jednej z lóż zauważył prześliczną dziewczęlę lat chyba nie więcej, niż szesnaście... Miała czarujące złociste włoski, zachwycającą świeżą cerę dziewczęcą, oczy o przeczystym błękicie nieba polskiego...

Cała promieniowała upajającym urokiem niewinności, tchnęła odurzającą świeżością... Jej słoneczność i promienność dziwnie kojąco działała na Prawdzica... Nie mógł wprost oczu oderwać od tego uroczego obrazka...

Nie słyszał nawet, jak Warocki zawołał, aby się nie spóźnił wieczorem na bal do cioci Czarnockiej... Był zbyt pod wielkiem wrażeniem... Drżał wprost cały...

Dalszy ciąg jutro.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

55.

Siedziałem na ławie, jak na rozżarzonych węglach. Nagle przypomniała mi się wizja śmierci z nieodłączną w tym wypadku szubienicą, katem, księdzem i pozostałymi świadkami egzekucji. Czułem, jak włosy powstają mi na głowie. Za co? — pytałem się w duchu. Czy rzeczywiście czyn mój muszę okupić własną śmiercią i wtedy tylko sprawiedliwości stanie się zadość?

Wszyscy i wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie. Nie widziałem dla siebie żadnego już ratunku, tem bardziej, że mój obrońca obrał taktykę cierpliwego wyczekiwania na swoją kolej przemawiania, nie usiłując zapytaniami zbijać zeznań świadków, którzy szykowali mi stryczek na szyję.

Po godzinnej przerwie, która wydawała mi się wiekiem rozległ się wreszcie dzwonek i na salę wkroczył komplet sądzący wraz z prokuratorem.

— Udzielam głosu obrońcy oskarżonego — adw. dr. Krzyżankiewiczowi — zaczął przewodniczący, siadając w głębokim fotelu i otwierając akta sprawy.

Mój obrońca odwrócił się na chwilę ku mnie. Spokój i pewność siebie cechowały jego nad wyraz miłą i inteligentną twarz.

Obrońca mówi

— Wysoki Sądzie! — zaczął melodyjnym głosem dr. Krzyżankiewicz. Przed kilku godzinami pan prokurator tonem pełnym patosu rzucił w stronę podsądnego straszne oskarżenie, pozwalając sobie czyn Dobińskiego porównać ze zbrodniami, dokonanemi swego czasu przez osławionego i nie znajdującego na przestrzeni wieków równego sobie — paryskiego łotra Landru.

Nie pojmuję, co panu prokuratorowi posłużyło za powód do przeprowadzenia analogji w czynach tych dwóch ludzi? Landru okrył się piętnem mordercy, ponieważ sumienie jego obciążyła śmierć kilkunastu podstępnie zwabionych niewinnych kobiet, zamordowanych, a następnie spalonych w piecu specjalnie do palenia zwłok przystosowanym.

Gdzie w czynie Dobińskiego, dopatrzył się pan prokurator podobieństwa? Jakie prawo mamy nazywać go mordercą, jeżeli czyn, popełniony przez oskarżonego jest najzwyklejszem zabójstwem, dokonanem w uniesieniu!

Przystępując do analizy czynu oskarżonego i badając jego trzy fazy — jak to uczynił w swojem oskarżeniu pan prokurator — ciągle natykamy się na sprzeczności.

Pan prokurator ustala, że oskarżony przyznał się do zarzucanego mu przestępstwa w całej rozciągłości. Nie, panowie sędziowie! Tego z ust oskarżonego nikt nie usłyszał! Jego przyznanie się do winy figuruje tylko w protokółach policyjnych.

Kategorycznie twierdzę, że zeznania Dobińskiego zostały od niego wymuszone w sposób prawnie niedozwolony, a mianowicie — biciem. Zeznania Dobińskiego, złożone na posterunku policji w Obrzycku, prawnie nie mogą przedstawiać żadnej wartości, były bowiem wydobyte gwałtem, fizyczną siłą przemocy policji nad aresztowanym.

Oświadczam również, że posterunkowy Mańko bił oskarżonego przed zaprotokółowaniem zeznań, jakiż bowiem cel może mieć policjant, bijąc aresztowanego po złożeniu zeznań. Sama logika wskazuje na to, że bije się poto, żeby odnieść pewne korzyści nie wchodząc w to, jakiej one będą natury. A przecież do faktu bicia oskarżonego przez post. Mańkę przyznał się świadek, Brodniewicz st. przod. policji.

Niepodpisane zeznanie

Sąd niema prawa brać pod uwagę zeznań złożonych przez oskarżonego na posterunku w Obrzycku, zeznania te bowiem nie były podpisane przez oskarżonego. Podpis na protokóle policyjnym był złożony przez Dobińskiego dopiero w więzieniu, bez uprzednie go przeczytania go oskarżonemu przez sędziego dr. Koehlera.

Teraz pozwolę sobie przejść do opinij panów rzeczoznawców i zapytuję, gdzie jest protokół sekcji zwłok zmarłej. Dlaczego panowie znawcy ograniczyli się do sporządzenia tylko protokółu pobieżnych oględzin.

Sprzeciwności zeznań dr. Nizińskiego i dr. Horoszkiewicza mimowoli nasuwają myśli, że oskarżony zabił swoją pierwszą żonę tylko ciupagą, nie posiłkując się żadnem innem ostrem narzędziem, jak stara się to dowieść dr. Horoszkiewicz. W szale i zapamiętaniu oskarżony ciął ostrą siekierką ciupagi, zadając zmarłej rany na głowie. Tą samą siekierką przeciął jej gardło, bez użycia do tego celu scyzoryka.

Był dobrym mężem

Zeznania drugiej żony oskarżonego i jej matki potwierdzają, że Dobiński był bardzo dobrym mężem i kochającym ojcem, chociaż był nerwowy i porywczy, a po sprzeczkach z matką popadał w omdlenie. To właśnie omdlenie i stan nerwów są wynikiem upadku z drabiny podczas ćwiczeń wojskowych. I to właśnie daje mi powód do twierdzenia, że Dobiński zabił swoją pierwszą żonę w stanie najwyższego wzburzenia i uniesienia.

(Dalszy ciąg pojutrze)

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. „Katjusza". Czeka Panią świetlana przyszłość. Będzie przykre zrządzenie losu, które odmieni się jednak na dobre. Brunet myśli o Pani. Pierścień z czerwonym kamieniem przyniesie Pani szczęście.

Prawe serce. Numer Pański ma szanse wygranej. Poza tem wróżę Panu ciekawą rozmowę, przykrość przez kobietę i rozrywkę.

„Laleczka z Mińskiej". Będzie sprzeczka z bliską osobą. Wyrządziła Pani komuś krzywdę i osoba ta żywi do Pani z tego powodu urazę. Rozrywka czeka Panią. Blondynka Panią obmawia.

P. Michał — Bronisław. Ostrzegam Pana, że wspólnik chce Pana oszukać. Będzie Pan chory niedługo. List nadejdzie.

K. K. 37 (Płońsk). Kłopot niespodziany będzie. Sprzeczka z bliską osobą. W przyszłości będzie Pan bogaty. Szczęśliwy kolor: srebrny lub szary.

P. Streskany Arkadjusz. W lipcu będzie Pan ciężko chory, wobec czego radzę w tym miesiącu być w Warszawie. Będzie poniżanie ze strony zwierzchnika.

Panna Janina O. pisze: „Wywróżył mi Pan niedawno, że poznam Wacława i przepowiednia sprawdziła się. Jakież było moje zdumienie, gdy mi pan Wacław powiedział, że również jemu Pan wywróżył, że pozna Janinę! śle Panu wyrazy głębokiego podziwu i uznania.

R. O. z Rembertowa. Zaproszą Pana na uroczystość lub zabawę. Będzie wydatek. Nadzieja spełni się. Charakter pisma zdradza dobroć i wrodzony rozsądek.

P. Klemir. Ożeni się Pan z miłości i z rozsądku jednocześnie w przeciągu najbliższych dwóch lat. Blondynka i szatynka myślą o Panu. Kłopot pieniężny będzie. Spędzi Pan miłe chwile w gronie znajomych.

P. Stanisława. Sen Pani wróży dużo dobrego. Warunki materjalne polepszą się, będzie szacunek ze strony osób bliskich. Ktoś Panią obmawia.

Mały niedowiarek. Będzie Pani w tym roku na pogrzebie. Dowie się Pani ciekawej rzeczy. Poważna zmiana zajdzie w Pani życiu. Blondynkę spotka Pani.

P. Meniek z ul. Radzymińskiej 100. Ma Pan szanse wygrania na loterji. Numer losu winien być zakończony liczbą 37. Otrzyma Pan miłą wiadomość. Będzie Pan w sądzie lub na policji.

P. Monika Dark. Niestety nic bliższego o owej straconej sposobności nie mogę Pani powiedzieć. Na loterji wygra Pani najwyżej stawkę. Pozna Pani miłego szatyna. Ktoś Panią obmawia. Charakter pisma zdradza inteligencję.

Janina P. (?). Podpis był bardzo niewyraźny. Radzę Pani pomówić szczerze ze swym dawnym znajomym, gdyż jest duża możliwość pogodzenia się. Jest Pani czasem lekkomyślna; cecha ta może Pani sprawić dużo złego. Przyszłość zapowiada się naogół pomyślnie. Talizman — mały posążek Buddy.

P. „Stella". Sen Pani wyraźnie wykazuje staropanieństwo; stan ten jednak nie będzie dla Pani przykry. List wkrótce nadejdzie i pieniądze.

P. „Lena 945". Zamiar urzeczywistni się, mimo trudności. Niewielka strata będzie. Kłopot chwilowy. Szatynka odwiedzi Panią. Szczęśliwa data: 5-ty każdego miesiąca.

Były adwokat Dillingera

Groźny gangster w potrzasku

Wielki sukces kryminalnej policji

NOWY JORK. Specjalna policja do walki z przestępstwem może się poszczycić wielkim sukcesem. W ciągu ostatnich kilku dni udało się jej ująć dwóch najgroźniejszych przestępców. W Nowym Orleanie ujęto Alwina Karpisa, byłego adjutanta Dillingera, w Nowym Jorku zaś Jonny Torria, byłego współpracownika i przyjaciela Al Capone.

Tego ostatniego ujęto dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności. Torrio, któremu policja coraz bardziej deptała po piętach, zamierzał uciec do Europy. Już wykupił kartę okrętową i zamierzał wsiąść na pokład. W urzędzie celnym zrewidowano jego walizy, w których znaleziono papiery wartościowe i złote dolary na sumę 10 miljonów dolarów. To wydało się urzędnikom celnym podejrzane i Torria zatrzymano. Dopiero na policji wykazało się, że zatrzymanym nie jest nikt inny jak oddawna poszukiwany Jonny Torrio.

Ujęcie Karpisa nastąpiło w zupełnie innych okolicznościach. Alwin Karpis uchodził za najniebezpieczniejszego przestępcę Ameryki. Prawie nie było jakiegoś grubszego przestępstwa, w którem on bezpośrednio lub członkowie jego bandy nie maczaliby palców. Policja od dłuższego czasu starała się ująć groźnego gangstera, lecz Karpis w cudowny wprost sposób wymknął się władzom w ostatniej chwili.

Obecnie dostał się on w ręce policji w ten sam sposób, co jego były szef, Dillinger. I jego również zdradziła kobieta. Karpis utrzymywał bliższą znajomość z córką jednego z najbogatszych ludzi Nowego Orleanu, która nie wiedziała kim jest jej przyjaciel. Przypadkowo dowiedziała się czem zajmuje się jej ukochany. Młoda dziewczyna nie wahając się nawet przez chwilę, wydała go w ręce policji. Został on ujęty w chwili, gdy opuszczał mieszkanie ukochanej. Gdy wsiadał do swego luksusowego samochodu, otoczyło go 20 uzbrojonych policjantów, którzy wyciągnąwszy rewolwery, żądali, by się dobrowolnie oddał w ich ręce. Karpis widząc, że wszelki opór jest bezcelowy, pozwolił się ująć.

Podczas przesłuchania udawał on początkowo niewinnego baranka. Wykazywał, że nie jest wcale „słynnym" Karpisem, że ma na sumieniu tylko kilka drobnych przestępstw. Lecz policja miała wiele dowodów, przemawiających przeciw niemu. Przedewszystkiem jest on oskarżony o porwanie niemiecko-amerykańskiego miljonera Edwarda Bremera, za którego otrzymał okup 3 miljonów dolarów. Poza tem zarzuca się mu i jego bandzie dokonanie całego szeregu innych porwań, morderstw, napaści na banki i pociągi.

Wkrótce Karpis stanie przed sądem i Amerykę czeka nowy, sensacyjny proces.

Karpis w więzieniu zachowuje się w sposób niegodny „wielkiego" gangstera. Opuściła go odwaga i żebrze wprost o swe życie, powtarzając płaczliwie, że nie popełnił tych wszystkich przestępstw, które mu się zarzuca.

Na małej wokandzie...

Zemsta

(A. E.) — Maniusiu, wrzuć tę kartkę do skrzynki — rzekła półgłosem pani Szczepańska do córeczki sąsiadów.

Dziewczynka wyszła, a pan Szczepański, udając że na nic nie zwrócił uwagi, wyszedł również, poczem zabrawszy dziecku kartkę, przeczytał ją.

Treść kartki była następująca:

„Kochanie!

Przyjdź jutro o siódmej wieczorem. Męża niema o tej porze, znakiem tego obejdzie się bez przeszkody. Będę rozebrana, żeby wszystko poszło prędko i nie zabrało ci dużo czasu. Całuję cię mocno, twoja

Franka".

Panu Szczepańskiemu ciemno zrobiło się przed oczami.

— I wierz tu kobiecie! — szepnął. — Jedna w drugie same wyciruchy. I ty Franko tak żesamo łachadojda jesteś? Nigdybym nie dał wiary. Ale zapłacę ja twojemu gachowi, poczekaj!

Po tych słowach pan Szczepański zwrócił kartkę dziecku i chwiejnym krokiem poszedł przed siebie.

Nazajutrz po obiedzie mściwy mąż ukrył się w szafie. W ręku ściskał kuchenny nóż, a oczyma wyobraźni widział już leżącego w kałuży krwi kochanka swej żony.

Zegar wybił piątą. Duszno było okropnie, ale wizja krwawej zemsty słodziła panu Szczepańskiemu chwile oczekiwania. Usłyszał, jak wróciła z miasta jego niewierna małżonka, jak wybiła godzina szósta, siódma...

W końcu nadszedł upragniony moment. Zapukano, poczem rozległy się kroki pani Szczepańskiej i odgłos gorących pocałunków...

Wówczas pan Szczepański zawrzał strasznym gniewem.

— Ty gangreno! — ryknął, wyskakując z szafy.

Widok, jaki oczekiwał pana Szczepańskiego, wprawił go w osłupienie. Bowiem przy rozne gliżowanej pani Szczepańskiej stała przyjaciółka jej, pani Antonina Maczyńska, która, będąc z zawodu krawcową, trzymała w ręku przyniesioną do przymiarki suknię.

W konsekwencji tej przygody stanął pan Szczepański przed sądem, jako oskarżony o znieważenie słowne pani Antoniny.

Ponieważ jednak w rozprawie oskarżony wyjaśnił, że miał na myśli nie panią Antoninę, tylko nieistniejącego w rzeczywistości kochanka swej żony, przeto zapadł wyrok uniewinniający.

Prawdziwe walki na scenie

spowodowały szereg wypadków

Przed kilku dniami jeden z teatrów londyńskich wystawił operetkę „Trzej muszkieterowie", która jest przeróbką głośnej powieści Aleksandra Dumasa.

Na scenie odbywa się nietylko cały szereg pojedynków, lecz również zbiorowe walki. Aktorzy i statyści walczą z sobą tak namiętnie, że mimo posiadania przez nich tylko tępej broni już na premjerze zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków. Dyrekcja teatru była zmuszona poszukać aktorów i statystów, którzyby w każdej chwili mogli zastąpić rannych by przedstawienie po takiej bójce nie zostało przerwane.

Tuż obok sceny urządzono ambulatorjum lekarskie. Dwaj lekarze pełnią tam służbę podczas przedstawienia, by móc rannym natychmiast śpieszyć z pomocą.

Od chwili gdy to doszło do wiadomości publicznej, teatr jest co wieczora wypełniony do ostatniego miejsca.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W pogoni za fortuną

IV.

— Widzi pan tego młodego człowieka, który siedzi w towarzystwie drugiego obok orkiestry? Jest to pracownik z biura nieboszczyka. Może nam się uda wciągnąć go w rozmowę i dowiedzieć cośkolwiek o samobójstwie jego szefa. Podejdę do niego i postaram się ściągnąć go do naszego stolika.

Powstał od stołu i podszedł do ich stolika. Po upływie kilku minut powracał uśmiechnięty.

— Zaraz tu przyjdzie, gdyż jego znajomy wkrótce idzie do domu. Zastanówmy się tylko, czy mamy mu powiedzieć całą prawdę, że pan przyjechał w tej sprawie z Warszawy, czy też nie?

Nie wiedziałem naprawdę, jak postąpić. Po głębszym namyśle postanowiłem jednak nie zdradzać narazie swego incognito i prosiłem mego kolegę, by przedstawiając mnie, bąknął tylko pod nosem moje nazwisko.

Po upływie mniej więcej kwadransa zauważyłem, jak znajomy naszego młodzieńca płaci rachunek i wstaje od stołu. Po kilku minutach urzędnik zmarłego podszedł do naszego stolika. Jak było między nami umówione, przodownik Sz. przedstawił mnie, jako swego znajomego z Warszawy i mruknął niezrozumiale moje nazwisko. Kazałem podać maszynkę kawy i kieliszek. Przez jakiś czas rozmawialiśmy o różnych obojętnych rzeczach, wreszcie kolega mój wszczął rozmowę na temat samobójstwa pana K. i, zwracając się do naszego gościa zapytał:

— No i cóż tam u was słychać po śmierci starego? Z pewnością w biurze nikt teraz nie ma ochoty do pracy i cały dzień rozprawiacie o tem zagadkowem samobójstwie?

— To prawda. Wiadomość o śmierci pana K. zaskoczyła nas, chociaż prawdę mówiąc, w ostatnich czasach nieboszczyk nadrabiał tylko miną, w rzeczywistości zaś musiał przechodzić jakiś dramat życiowy.

— A może było to samobójstwo na tle kłopotów materjalnych? — indagował dalej przodownik Sz.

— To jest w zupełności wykluczone. Nieboszczyk był człowiekiem bardzo bogatym i w ostatnich czasach interesy szły coraz lepiej.

— To jest naprawdę bardzo dziwne — wtrąciłem się do rozmowy.

Urzędnik zmarłego pan B. uśmiechnął się znacząco.

— Nie wszystko złoto co się świeci — odpowiedział. — Mam wrażenie, a nawet jestem przekonany, że pośrednią przyczyną samobójstwa była jego żona. Proszę panów jednak o dyskrecję, gdyż nie chcę się narazić, tem bardziej, że po jego śmierci wdowa wraz ze swym jakimś kuzynem, który przyjechał niewiadomo skąd, objęła rządy w przedsiębiorstwie i, gdyby się dowiedziała, co o niej myślę, łatwo mógłbym się znaleźć na bruku.

— Na naszą dyskrecję może pan w zupełności liczyć — odpowiedział przodownik Sz. — ale mówiąc, że wdowa jest przyczyną jego śmierci, musi pan mieć jakieś dane?

— Oczywiście, że nie mówię na wiatr. Przedewszystkiem znałem ją jeszcze, jako koleżankę biurową i mimo, że jest piękną kobietą, od pierwszej chwili poczułem do niej jakąś dziwną antypatję. Musiały ją łączyć z nieboszczykiem już przedtem jakieś bliższe stosunki, gdyż już po kilku dniach pracy zaczęła odgrywać rolę wielkiej damy i pozwalała sobie na różne impertynencje względem koleżanek i kolegów biurowych. Jestem dość spostrzegawczy i od pierwszego dnia już zaobserwowałem, że ma szalony wpływ na szefa i że on jej się wprost obawia, to też nie zdziwiłem się wcale, gdy się dowiedziałem o ich ślubie. Jestem przekonany, że ta kobieta zmusiła go wprost do ożenku i przyznam się panom, że mi się ten jej „kuzynek" nie bardzo podoba. Radzę panu, panie Sz. zająć się bliżej jego osobą, a jestem pewny, że u-stali pan coś ciekawego, proszę tylko moje nazwisko zachować w dyskrecji.

— Ależ oczywiście, panie B. — odpowiedział mój kolega. — Dziwi mnie tylko, że rodzina zmarłego zezwala na to wszystko i nie interwenjuje.

— A cóż oni mogą zrobić? Wszak nieboszczyk na krótko przed śmiercią sporządził testament i cały majątek za wyjątkiem drobnych legatów pozostawił żonie. Z punktu prawnego może ona rozporządzać całym majątkiem i nikt nie ma prawa się wtrącać.

— Po tem wszystkiem, co nam pan B. opowiada, ja na pańskiem miejscu zająłbym się wyświetleniem tego samobójstwa — odezwałem się do swego kolegi.

— Jestem tego samego zdania. Przedewszystkiem niech pan zbada przeszłość tej Niemki, a co więcej jej kuzyna i mam wrażenie, że dowie się pan o nich ciekawych rzeczy — dodał pan B.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Siag i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała Fredowi w stanie hipnozy napisać list do p. Banks, w którym oświadcza że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa".

Sędzia Green, któremu mistress Banks zakomunikowała po otrzymaniu treść listu Freda, był niezwykle zaskoczony tą przemianą genjalnego detektywa. Rozkazał wysłańcowi Freda doręczyć miast pieniędzy woreczki ze skrawkami papieru i polecił grupie trzydziestu detektywów śledziś za gońcem, by natrafić na ślad gangsterów. Ale gangsterzy urządzili się w sprytny sposób i po odebraniu woreczków z papierem wszelki ślad za nimi zaginął...

Oburzona czelnością mistress Banks rozkazała miss Nora Banksowi napisać po raz drugi list do swej żony z kategorycznem żądaniem wypłacenia okupu.

Tymczasem Fred zaczął myśleć o ucieczce. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności straż przy jego celi pełnił w nocy mały chłopiec murzyński Tom, którego Fred swego czasu, podczas oblężenia przez policję kryjówki miss Nory wyzwolił z więzów, któremi związali go za karę gangsterzy. Chłopiec, z wdzięczności dla Freda, zachęcony obietnicą wielkiej nagrody pieniężnej, zgodził się dopomóc Fredowi w jego planie ucieczki.

Tom sam nawet opracował plan: w nocy zawezwie z sąsiedniej farmy lekarza, sprowadzi go pod pretekstem leczenia chorego do piwnicy, tu zwiąże go i obezwładni, a razem z Fredem, w przebraniu lekarza, ucieknie tak, iż straż gangsterów wokoło farmy tego nie zauważy, przypuszczając, że to doktór po wizycie odchodzi.

Fred zgodził się na wykonanie planu pomysłowego chłopca. Tom udał się po doktora, który przybył na wezwanie „braci Szenker", został przepuszczony przez straż, która była przekonana, że Dill, naprawdę zachorował. W celi Fred związał go, przebrał się w jego ubranie, wyszedł wraz z Tomem, jako „doktór" i zbiegł w aucie Kroninga.

Dopiero po pół godzinie, gdy zjawił się Mellon, by zamienić straż, dowiedzieli się zdumieni strażnicy, że Dillinger był i jest zupełnie zdrów.

— Naprawdę, nie rozumiem, co się tu dzieje — zawołał Jack — albo ty drwisz ze mnie, albo ja zwarjowałem...

— Przyznaj się, braciszku, napewno zdrzemnąłeś się i przyśniło się tobie... — roześmiał się głośno Mellon.

— Bydlę, dureń, głupiec! — krzyczał Jack.

— Bardzo mi przyjemnie, jestem Mellon.

— Nie żartuj, zawodowy kretynie — rozłościł się już teraz nie na żarty Jack — przecież przed chwilą był tu doktór i odjechał stąd w aucie razem z Tomem...

— Jaki tam doktór? Nie wiem o żadnym doktorze, nikt u Dillingera nie był!

Dwaj pozostali strażnicy spojrzeli na siebie zmieszanym, przestraszonym wzrokiem, jakgdyby czuli, że tu się coś złego święci.

Również i Mellon zamyślił się chwilę, poczem zapytał niespokojnie:

— Słuchaj, Jack, może to nie był żaden doktór?

— Cóż to znaczy, nie rozumiem?

— To znaczy, że to wcale nie był żaden doktór, tylko zupełnie obca osoba, która dostała się tu do farmy w jakimś zbrodniczym celu?

— Co ty pleciesz? Jaka obca osoba? Czy ja jestem nieprzytomny, żebym miał obcą osobę wpuścić na farmę. To był doktór Kroning, ten sam, co przed kilku tygodniami kiedy tu pełniłem straż przybył do Dillingera. Pamiętasz przecież, że wtedy Tom pobiegł, tak jak dzisiaj, po doktora... ten sam, mały, szczupły, w pelerynie, w szerokim kapeluszu...

— Czy jesteś pewien, że to był Tom? — pytał dalej Mellon.

— Ty sobie chyba myślisz, że zwarjowałem, oślepłem, u licha, zaraz mi wmówisz, że się w kobietę zamieniłem — złościł się Jack — zresztą jest tu jeszcze dwóch świadków, którzy widzieli i słyszeli, jak Tom pobiegł po doktora, przyjechał z nim zpowrotem autem, potem wrócił i odjechał również tem samem autem. Nieprawdaż, chłopcy? — zwrócił się Jack do reszty gangsterów.

— Tak, tak, prawda — potakiwali obydwaj strażnicy.

— Jak dawno ulotnił się stąd Tom z tamtym jegomościem, który podał się jako doktór? — zapytał Mellon.



— Chłopcy, co się stało? — zapytała ze złością, patrząc na przestraszone twarze gangsterów.

— Przeszło pół godziny temu. Chyba zaraz wróci, dowiemy się szczegółowo o wszystkiem.

— Jack, to wszystko bardzo mi jakoś nie smakuje— powiedział Mellon, kiwając głową — słuchaj, pobiegnij do pokoju Dillingera i zobacz, czy jest zdrów. A potem zobacz, czy Tom nie pełni straży przed celą Freda.

Jack poczuł teraz paniczny strach. Otarł pot z czoła, i razem ze swymi kolegami pobiegł na podwórze, by zobaczyć, czy świeci się w pokoju Dillingera.

A w oknach pokoju Dilla było zupełnie ciemno. Serce Jacka skurczyło się z bólu. Razem z innym gangsterem pobiegli na górę zobaczyć czy Dillinger jest w swym pokoju, czy jest zupełnie zdrów... Ostatnia jeszcze pozostała nadzieja: być może, Dill usnął po zastrzyku i zgasił światło. Zapukali do drzwi. Raz i drugi, zanim się ktoś odezwał.

Wkońcu usłyszeli zaspany głos Dillingera:

— Hej, kto tam?

— Ja, Jack.

— Co się stało?

— Dill, Dill... Głos Jacka drżał — czyś ty zdrów? Czy ty nie jesteś chory?

— Coś ty, Jack, zwarjował, czy co? — krzyknął w odpowiedzi Dill ze swego pokoju — pocoś mnie obudził tak wcześnie? Idź lepiej wyspać się, ty durniu! A żebyś zdechł, ty psie parszywy! To nato ty mnie w nocy budzisz, żeby swoje sny sprawdzać? Czekaj, czekaj, jak wstanę, to się z tobą obliczę za wszystko...

— Dill... Dill... — drżał głos Jacka — otwórz... otwórz... straszne wydarzenie.. otwórz prędko...

Dillinger, burcząc coś pod nosem, podniósł się z łóżka, włożył na siebie płaszcz i szybko otworzył drzwi.

— Co się stało? — zapytał.

— Czy ty jesteś chory?

— A czy ty jesteś warjat?

— Czy u ciebie był doktór?

— Jack, co ty pleciesz? Co za doktór? Może trzeba doktora zawołać, by zbadał twój stan umysłu?

— Jeśli tak sprawa stoi, to wysłuchaj Dill, co się stało — odpowiedział Jack — stoimy na straży... nagle przychodzi do nas Tom, ten mały murzyn, co mu „Chińczyk" powierzył straż przy Fredzie... Pytam „dokąd biegniesz"? Powiada mi, że „do doktora Kroninga, mister Dillinger ciężko zachorował, tak jak przed kilku tygodniami". Puściłem go, poleciał. Patrzę po pół godzinie wraca z doktorem. Był to na pewno doktór Kroning. Pamiętasz przecież, że byłem wtedy, przed kilku tygodniami przy tobie, widziałem go. Mały, szczupły, ta sama peleryna, szeroki kapelusz... Tom powiada do nas, że „Chińczyk" miał podobno nakazać, byśmy się z miejsca nie ruszali, bo ponoć policja wałęsa się po okolicy i czegoś węszy... No, dobrze, jak taki rozkaz, to trzeba wykonać... chcę pójść, zobaczyć, jak ty się masz, bo wiesz przecież, że lepszego przyjaciela ode mnie nie masz, a ja z twojej paczki jestem, a nie z paczki miss...

— No, dobrze, Jack, mam do ciebie pełne zaufanie, co się dalej stało?

Jack westchnął i opowiadał dalej:

— Znów pół godziny mija. Wraca znów doktór, powiada, że ty się lepiej czujesz, siada do swego auta i odjeżdża... powiada, że otrzymałeś jakiś zastrzyk na uspokojenie bólów... No, dobrze, lepiej się czujesz, uspokoiłem się... Potem przychodzi Mellon, pytam, jak ty się czujesz, a on na mnie oczy wytrzeszczył, powiada, że ja chyba zwarjowałem...

Dillinger przeszył Jacka ostrem spojrzeniem i zapytał:

— Czy prawdę mówisz? Czy nie majaczysz?

— Dill, powiadam ci pod słowem honoru uczciwego gangstera, co dwadzieścia lat swoich rąk żadnem innem plugawem zajęciem nie splamił, że to prawda. A jeśli mi nie wierzysz, to masz tu Billa, który był obecny przy wszystkiem, co opowiadam, i który może poświadczyć, że prawdę mówię.

— Bill, a co ty nato?

— Jack opowiedział tak jak było. Byłem świadkiem tego wszystkiego.

Dillinger prędko włożył trzewiki, palto zapiął i powiedział:

— Czuję, żeście napsocili... Prędko, za mną.

— Dokąd?

— Do piwnicy.

— Toma tam na pewno niema.

— Ale tam ma być Fred. Powierzono Tomowi, by strzegł Freda... To wszystko mi się bardzo nie podoba...

Zbiegli nadół, do piwnicy.

Powstał tymczasem zgiełk i wielu gangsterów zbudziło się ze snu. Bowiem gangster ma czujny sen. Wie on, że w każdej chwili może go zaskoczyć policja, że przespanie często grozi śmiercią na krześle elektrycznem, albo długiemi latami więzień.

Przez okna, przez nawpół otwarte drzwi wychylały się zaspane twarze gangsterów, albo ich kochanek. Kilku wybiegło na schody.

— Co się tam stało? — pytali.

— Coś się wydarzyło z Tomem... ten murzynek nam zginął...

— Jak zginął? Gdzie zginął?

— Niewiadomo... Właśnie go szukamy...

— Ach to czarne nasienie .. Zawsze przez niego nieszczęścia na nas spadają...

Również i miss Nora zerwała się ze snu. W pierwszej chwili, gdy spojrzała na zegarek i zobaczyła, że jeszcze niema piątej, a już taki zgiełk, zdawało jej się, iż policja otoczyła farmę. Chwyciła więc swe rewolwery i wyskoczyła na korytarz.

— Chłopcy, co się stało? — zapytała ze złością, patrząc na przestraszone twarze gangsterów.

— Nie wiemy — odpowiedzieli gangsterzy — widzieliśmy tylko, jak Dillinger, Jack i Bill pobieli nadół, do piwnicy, gdzie jest Fred.

— Do piwnicy? zapytała raz jeszcze miss Nora — teraz, o tej porze? Napewno coś się tam wydarzyło...

Nie namyślając się długo, pobiegła na czele grupy gangsterów do piwnicy.

Przybiegła właśnie w chwili, gdy Dillinger, Jack i Bill zerwali zasuwy — Tom zabrał ze sobą klucze — i otworzyli drzwi celi Freda.

Gdy weszli do celi i zobaczyli, co tam się dzieje; stanęli jak wryci w miejscu. Na podłodze leżał związany człowiek, ze szmatą w ustach... Ale tym związanym człowiekiem nie był Fred, tylko ktoś zgoła inny.

— Co, Fred uciekł? — krzyknął Dillinger — uciekł razem z tym czarnym djabełkiem?

Dalszy ciąg jutro.

Plotka o porwaniu biskupa

przyczyniła się do ekscesów w Opoczyńskiem

Onegdajsza rozprawa o zajścia w Opocznie rozpoczęła się o godz. 10 rano. Zeznawali w dalszym ciągu świadkowie oskarżenia.

Świadek Trojecki, posterunkowy z Lwowa, przydzielony 20 listopada w dzień targowy do Odrzywola, widział jak po zebraniu w lokalu Stronnictwa Narodowego, członkowie tego Stronnictwa rozeszli się grupami po targu, nawołując do ekscesów antyżydowskich i biorąc w nich bezpośredni udział.

Zauważywszy oskarżonego Wrzoska jako jednego z najczynniejszych, świadek upomniał go, naco tamten zelżył policjanta. Świadek zamierzał go aresztować, ale tłum ujął się za aresztowanym, otaczając świadka, wobec czego świadek zrezygnował, poprzestając jedynie na obserwacji.

Następny świadek posterunkowy Szufladowicz z Odrzywola potwierdza w ogólnych zarysach zeznania poprzednika i stwierdza, że oskarżeni ci reagowali na ostrzeżenie policjantów wyzwiskami, przytrzymani zaś wyrywali się siłą.

Świadek Mirowski twierdzi, że widział jakiegoś oberwanego chłopaka, imieniem Felek, który przewracał stragany i bił żydów. Wobec sprzeczności z zeznaniami poprzedniemi zostają mu one odczytane i z tego wynika, że świadek widział również wszystkich wyżej wymienionych oskarżonych. W swych poprzednich zeznaniach również mówił, że zapisał się do Stronnictwa Narodowego pod naciskiem innych, gdyż nazywano każdego niezapisanego żydowskim pachołkiem.

Dalsza grupa świadków oskarżenia przeważnie bądź wymawia się obecnie brakiem pamięci, bądź zeznaje inaczej, niż w śledztwie, wobec czego przewodniczący odczytuje ich poprzednie zeznania.

Zeznania grupują się dokoła wydarzeń 29 listopada, powtarza się wersja o porwaniu biskupa i księży, mordowaniu katolików przez żydów i t. d. Wsie zaalarmowane były przez specjalnych gońców z Odrzywola, którzy wpadli w nocy, wyciągając chłopów z chałup.

Zdarzały się wypadki stosowania teroru wobec niechętnych. Pada kilkakrotnie nazwisko oskarżonego Waśkiewicza, szewca z Odrzywola, jako tego, który alarmował wsie absurdalnemi pogłoskami.

Jeden z tych świadków, Andrzej Dziedzic, prezes wiejskiego koła Stronnictwa Narodowego był członkiem delegacji, udającej się w krytycznym dniu do starostwa celem sprawdzenia pogłosek. Po upewnieniu się o bezpodstawności pogłosek, wrócił do swojej gromady i nie dopuścił do starcia z policją.

Starcie strajkujących z policją

Paru demonstrantów rannych, jeden zmarł

PAT donosi z Torunia:

W dn. 8 b. m. w godzinach popołudniowych w Toruniu doszło do starcia strajkujących na robotach publicznych z policją.

W czasie rozpraszania tłumu, paru demonstrantów zostało rannych, jeden z nich, Juljan Nowicki, ranny ciężej, zmarł.

Władze sądowe wszczęły energiczne śledztwo, celem ustalenia winnych stałego podburzania zatrudnionych na robotach publicznych. Dotych czas aresztowano 4 osoby.

W areszcie poznał cele organizacji

Piąty dzień procesu spiskowców śląskich

W poniedziałek w 5-ym dniu rozprawy przeciw członkom N. S. D. A. B. w Katowicach, jako pierwszy zeznawał osk. Józef Langer, bezrobotny górnik. Oskarżony przyznaje się do winy.

Osk. Józef Krawutschke do winy się nie poczuwa i tłumaczy, że należał do organizacji zaledwie 3 tygodnie. Właściwą nazwę organizacji i jej cele poznał dopiero po aresztowaniu.

Osk. Fryderyk Gans, bezrobotny ślusarz i osk. Karol Viktor, również ślusarz, do winy się nie poczuwają. Osk. Viktor zeznaje, że miał szczery zamiar zdemaskowania Maniury, lecz aresztowanie przeszkodziło temu.

Osk. Wilhelm Adamiec, elektromechanik, do winy się nie poczuwa. Osk. dowiedziawszy się, iż na czele N.S. D.A.B stoi Maniura, o którym wiedział, że został wydalony z Rzeszy za oszustwo, nie miał do organizacji zaufania.

Osk. Jaschke, stolarz kopalniany, do winy się nie przyznaje, twierdząc, że jako bezrobotny liczył na otrzymanie pracy za pośrednictwem organizacji. Chciał on wystąpić z organizacji, ale bał się sądu kapturowego, którym mu grożono.

Po 20-minutowej przerwie sąd przesłuchał 16-tu osk., których zeznania nie wnoszą do sprawy momentów ciekawszych.

Zeznania przesłuchiwanych następnie oskarżonych Kity, Dytka i Kabiela, bezrobotnych, obciążają osk. Zająca, który miał zawiadomić ich na jednem z zebrań, iż członkowie N.S D.A.B. otrzymają mundury.

O godz. 14.30 przewodniczący przerwał rozprawę, której dalszy ciąg odbył się wczoraj i zaznaczył, że na rozprawie, która odbędzie się przy drzwiach zamkniętych, przesłuchiwany będzie osk. Karol Viktor.

Wieś... zbrodniarzy

Mieszkają tam mordercy, rabusie i kasiarze

W małej wiosce leżącej w pobliżu argentyńskiego miasta portowego Corrientes, meksykański senator i sędzia dokonał Eca de Patativa wstrząsającego odkrycia. Gdy pewnego dnia udał się na wycieczkę z Corrientes do Kajenny, spotkał jakiegoś mężczyznę, którego rysy twarzy były mu znajome. Po kilku chwilach sędzia przypomniał sobie, że napotkany mężczyzna nazywa się Shilat i że on skazał go przed 4 laty na karę śmierci.

Wróciwszy z wycieczki sędzia telegraficznie zawiadomił o swem odkryciu najwyższe władze sądowe w Meksyku i wkrótce otrzymał stamtąd wiadomość, że Shilat przed 2 laty uciekł z więzienia, gdzie był osadzony po zamienieniu mu kary śmierci na dożywotnie więzienie.

Meksykański sędzia zażądał od władz argentyńskich wydania przestępcy. Rząd argentyński nie miał nic przeciw temu. Lecz w tym czasie Shilat już znikł, ktoś musiał go zawiadomić o interwencji sędziego Eca de Patativa. Wszczęte dochodzenie doprowadziło do ujawnienia niezwykle sensacyjnych szczegółów.

W argentyńskiej wiosce żyło 18 więźniów, wszyscy notoryczni mordercy i rabusie. Wszyscy uciekli z meksykańskich więzień. W Kajennie więźniowie zachowywali się wzorowo, zajmowali się pracą na roli, i nigdy nie ściągali na sie bie uwagi władz. Wykazało się nawet, że przestępcy unikali nawet alkoholu, bojąc się że ten popchnie ich znów na drogę przestępstwa.

Wykazało się ponadto, że więźniowie nie przypadkowo zebrali się w tej wiosce. Jeden z nich nietylko pomagał towarzyszom niedoli w ucieczce, lecz również organizował osiedlenie się ich w Kajennie.

17 więźniów aresztowano i przetransportowano na statek, który ma ich zawieźć do Meksyku. Większość z nich pobrała się w Argentynie, toteż podczas umieszczania ich na pokładzie statku w porcie doszło do wstrząsających scen. Robotnicy portowi i marynarze dowiedziawszy się, że aresztuje się ludzi, którzy wkroczyli na drogę cnoty, żądali wypuszczenia ich na wolność. W porcie doszło do burzliwych demonstracyj, którym kres położyła policja, i statek z więźniami ruszył do Meksyku.

ROZTARGNIONY PROFESOR.



— Przepraszam, czy tu mieszka pan Majer?

Mimowoli zabił dziecko

Tragiczny wypadek mimowolnego zabójstwa wydarzył się w Sosnowcu.

Dwoje małych dzieci dozorcy fabryki „Polmin“, Kostrzewy, znalazło nabity rewolwer automatyczny. Kostrzewa odebrał dzieciom pistolet i aby uniknąć wypadku, wyjął naładowany magazynek. Nie zauważył jednak, iż w lufie rewolweru pozostał nabój.

Kiedy na prośbę dzieci pociągnął za cyngiel, padł strzał, który ugodził w głowę 5-letnie dziecko Kostrzewy. Dziecko poniosło śmierć

Samobójstwo spiskowca w więzieniu

Onegdaj wieczorem w więzieniu śledczem w Katowicach popełnił samobójstwo Ignacy Slapa, oskarżony w procesie członków NSDAB.

Slapa zawiadomił pełniącego służbę strażnika więziennego, iż jest chory, wobec czego nie skorzysta z porannej przechadzki. Slapa, zostawszy sam w celi, popełnił samobójstwo przez powieszenie się na kracie okiennej.

Dyrektor padł z ręki bezrobotnego

Po zbrodni zabójca odebrał sobie życie

Onegdaj wieczorem na podwórzu strzelnicy bractwa kurkowego w Zorach bezrobotny Józef Szlosarek trzema strzałami rewolwerowemi pozbawił życia Karola Sitke, dyrektora młyna i właściciela cegielni w Nikołajewie. Po dokonaniu zbrodniczego czynu sprawca strzałem w usta pozbawił się życia.

W trakcie dochodzeń ustalono, że zabójca wspólnie ze swym bratem od szeregu miesięcy usiłował szantażować Sitkego, wysyłając do niego listy z pogróżkami i żądaniami pieniędzy.

Pożar od płonącego samolotu

BIAŁOGRÓD (PAT). Onegdaj w Dubrowniku (Raguza) spadł samolot wojskowy. W zbiorniku benzyny w samolocie nastąpił pożar, przyczem płonąca benzyna wylała się na dachy domów, ponad któremi leciał samolot. Jeden z domów spłonął doszczętnie, trzej przechodnie stracili życie w płomieniach, a 13 odniosło ciężkie poparzenia. Zwęglone ciała pilota i obserwatora wydobyto z pod szczątków samolotu.

Komunikat Generalnej Dyrekcji

Loterji Państwowej

W związku ze wzmiankami o powstaniu w Warszawie „biura“, które jakoby prowadzić ma statystykę wygranych Loterji Państwowej, Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej ponownie podaje do powszechnej wiadomości, że z „biurem“ tem nie ma nic wspólnego, nie wie w jakim celu ono powstało i o jego powstaniu dowiedziała się z ogłoszeń w prasie.

Zięć zamordował teściowę

Powodem ohydnej zbrodni były stałe kłótnie

Robotnicy fabryczni, spiesząc do zajęcia, dokonali pod mostem na rzece Warcie pod Zawierciem, makabrycznego odkrycia. Zaplątane w wodorosty widniały w wodzie zwłoki jakiejś kobiety.

Zawezwana policja wkrótce ustaliła, iż są to szczątki 42-letniej Marji Skowrońskiej, mieszkanki Zawiercia. Początkowe przypuszczenie, iż denatka popełniła samobójstwo przez utopienie się w rzece okazało się niesłuszne. Kilka ran, zadanych jej w głowę jakiemś ciężkiem narzędziem, wskazywało na to, iż padła ona ofiarą zbrodni.

Wdrożono natychmiastowe śledztwo, w czasie którego udało się ustalić, sensacyjne szczegóły. Skowrońska zamordowana została przez zięcia swego, 26-letniego Marjana Maja. Powodem potwornej zbrodni były stałe kłótnie między Majem i jego żoną. Teściowa kilkakrotnie już występowała w obronie maltretowanej córki, którą Maj usiłował nawet pozbawić życia.

Gdy żona wyprowadziła się i zamieszkała osobno, Maj uknuł plan zemsty. Zaczaiwszy się wieczorem dopadł Skowrońską i kilkakrotnem uderzeniem obucha siekiery pozbawił ją życia. Chcąc ukryć zbrodnię zaciągnął trupa nad brzeg rzeki i zatopił w wodzie.

Aresztowany Maj stawiony został przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu, który wymierzył mu karę ośmiu lat więzienia.

Usiłował utopić żonę!

Sąd skazał go za to na 3 lata więzienia

Przed sądem w Bielsku stanął niejaki Aleksander Kacejka, ze wsi Lewki, oskarżony o usiłowanie pozbawienia życia żony swej Elżbiety. Tło sprawy przedstawia się następująco.

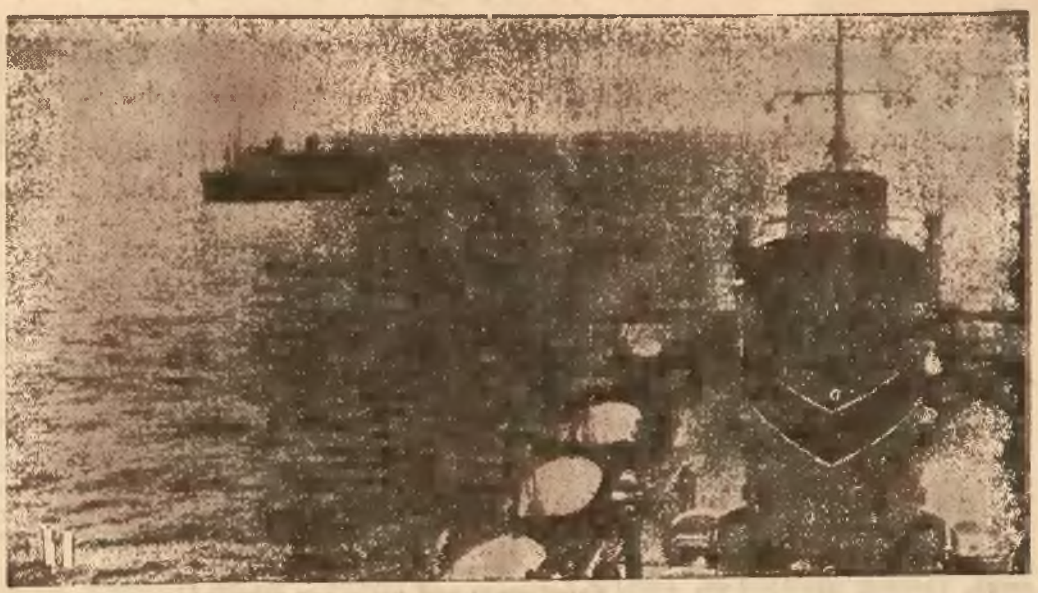
Powróciwszy do domu z Bielska, Kacejka zbudził żonę w nocy, każąc jej ubrać się i wyjść z nim razem. Jak tłumaczył, zachorowała nagle matka, mieszkająca w sąsiedniej osadzie i wzywa córkę. Nie podejrzewając nic złego kobieta udała się z mężem w drogę. Skoro małżonkowie znaleźli się na moście, prowadzącym przez rzekę Białkę, Kacejka pchnął żonę do wody.

Przerażona kobieta dopłynęła jednak do brzegu, wówczas zbrodniarz nie pozwolił wyjść jej z wody, zanurzając ją z głową i dusząc. Elżbieta broniąc się, wzywała ratunku, biegając jednocześnie męża o darowanie życia. Kacejka dał się wkońcu wzruszyć prośbami i pozwolił żonie odejść do domu.

Na rozprawie Kacejka tłumaczył się, iż powodem zamachu na żonę były nie porozumienia majątkowe, oraz niemiły zapach z jej ust.

Sąd po naradzie wydał wyrok, skazujący oskarżonego na 3 lata więzienia.







I) W Międzynarodowych Zawodach Hippicznych na stadjonie w Łazienkach, w konkursie o nagrodę Polski im. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (t. zw. Puhar Narodów), pierwsze miejsce, oraz puhar zdobyła ekipa jeździecka Niemiec, drugie miejsce zajęła ekipa rumuńska, oraz trzecie — ekipa polska. Zdjęcie przedstawia moment wręczenia puharu Narodów szefowi zwycięskiej ekipy niemieckiej bar. Vandelfes przez P. Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego.

II) W czasie swej pierwszej podróży do Nowego Jorku, najnowszy polski motorowiec M/S „Batory" spotkał się na falach Atlantyku z M/S „Piłsudskim". Podczas spotkania kapitanowie obu polskich okrętów wymienili wzajemne pozdrowienia. Zdjęcie nasze dokonane z M/S „Batory" przedstawia okręt M/S „Piłsudski.

III) W dniu 7-go czerwca b. r. jako w 18-ą rocznicę utworzenia Polskiego Oddziału Wojskowego na Murmanie, odbył się w Warszawie zjazd Zw. Murmańczyków. Na nabożeństwie w gościele garnizonowym był obecny Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły, przedstawiciele, władz, generalicja, oraz członkowie Związku. Na zdjęciu Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły podczas nabożeństwa w kościele garnizonowym. W dali urna z ziemią mogilną z Murmania.

Apostołowie wesołości

Czyli jak kobiety winny ułożyć życie, by było milsze

Przed kilku dniami zmarła w Chicago pani Anna Colvin, jedna z najpopularniejszych kobiet Stanów Zjednoczonych. W tym samym dniu odebrali sobie życie profesor zoologji Dooger i dziennikarz Ruyard Ralaigh Simell.

Pani Colvin i profesor Dooger byli nazywani popularnie „apostołami wesołości". Oboje bowiem propagowali wesołość i dobry humor. Zwracali się przedewszystkiem do kobiet, wykładając im, jakie znaczenie dla życia jednostki i całego narodu ma dobry humor.

W kinach, na ulicach, przez radjo i zapomocą reklam świetlnych przypominano kobietom o istnieniu wesołości. 17 specjalnych szkół ćwiczyło instruktorów, którzy mieli zajmować się rozpowszechnianiem ruchu wesołości.

Przedstawiciele tego ruchu mieli za zadanie wykazywać, jak kobiety mają ułożyć sobie życie, by było ono weselsze, pogodniejsze i milsze. Kobiety miały naprzykład ukazywać się przy śniadaniu uśmiechnięte, aby przekonać małżonków, że zniechęcenie i zmartwienie zaciemniają umysł przy walce o byt i że są tylko oznaką słabości. Pani Colvin nauczała dalej, że żona nie powinna przypominać mężowi o kłopotach finansowych i pieniądzach. Należy raczej kierować rozmowę na tematy ogólnoludzkie, pamiętając o tem, by wkońcu mogła ona rozpogodzić męża.

„Człowiek musi znowu nauczyć się śmiać" — taka była dewiza pani Colvin. Kto zas z jej rozlicznych zwolenniczek nie umiał się uśmiechać, tę nauczano tej sztuki, choćby jej twarz podczas uśmiechu przypominała jakąś maskę.

Przed rokiem ruch pani Colvin, który liczył ponad 10 miljonów zwolenniczek, zaczął się rozpadać. Pani Colvin, która chciała uczyć Amerykan wiecznej wesołości była bowiem wplątana w tragedję, jakich tysiące zdarza się w życiu.

Trzech mężczyzn zalecało się do niej i na każdym kroku zanudzało ją swemi dowodami miłości. Jesienią ub. roku jeden z nich, fabrykant William Cooper, w przypływie zazdrości postrzelił pozostałych dwóch adoratorów pani Colvin, profesora Dooger i dziennikarza Simell. Obaj postrzeleni wkrótce wyleczyli się z ran, a fabrykant powędrował do więzienia, gdzie popełnił samobójstwo.

W tym czasie profesor z dziennikarzem w dalszym ciągu walczyli o względy „apostołki wesołości" choć ta wcale nie zwracała uwagi na ich uczucia. Po śmierci pani Colvin obaj jej adoratorzy z rozpaczy odebrali sobie życie, z którego konfliktów niezawsze można się uśmiechać.

Kto chce kupić wyspę

może ją nabyć u p. J. G. Russla

Trzy małe wysepki w Nowych Hebrydach są wystawione na sprzedaż. Są to Mingalay, Pabbay i Berberay. Należą one do J. G. Russla, 50-letniego Anglika, który żyje samotnie na Mingalay. Po bardzo burzliwem życiu i wielu podróżach po świecie Russel nabył te wyspy, chcąc tam w samotności spędzić resztę dni swego żywota. Obecnie znudziła mu się samotność i tęskni za życiem światowem. Zwrócił się więc do pewnego angielskiego przedsiębiorstwa, prosząc, by zajęło się sprzedażą tych wysepek, za które żąda 3000 funtów.

Popyt na wyspy w obecnych czasach jest bardzo mały i nikt nie odezwał się na ogłoszenia owego przedsiębiorstwa. Jest rzeczą mocno wątpliwą, czy uda się Russlowi sprzedać swe wyspy.

Niezwykły bandyta

walczył o poprawę losu więźniów

W tych dniach policja w Ontario zastrzeliła podczas utarczki z bandą gangsterów groźnego bandytę, nazywanego „Czerwonym Ryanem", który od 8 miesięcy bezkarnie grasował po Kanadzie. Wykazało się, że zabity gangster prowadził podwójne życie. W życiu prywatnem był on przewodniczącym szeroko rozgałęzionej organizacji, walczącej o poprawę losu więźniów.

„Czerwony Ryan" podejmował wiele podróży po kraju i wygłaszał na zgromadzeniach byłych więźniów wzruszające przemówienia, nawołując ich do wstąpienia na drogę uczciwości. Sam zaś był on herszem bandy gangsterskiej, napadającej nocami na banki i lokale rozrywkowe, które po drodze upatrzył sobie „Czerwony Ryan".

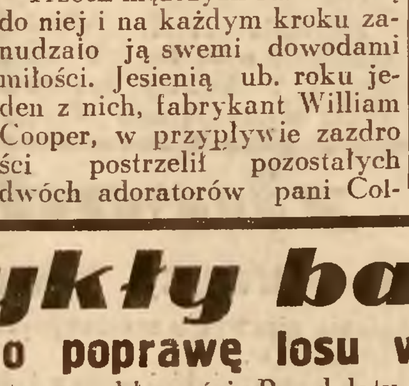
„Czerwony Ryan", któregc władze kanadyjskie uważały za wzór groźnego bandyty, od najmłodszych lat zdradzał przestępcze skłonności. Przed laty został on skazany na dożywotnie więzienia, jako notoryczny zbrodniarz. Po pewnym czasie uciekł z więzienia.

Ucieczka nie udała się i został on powtórnie ujęty. Obecnie zmienił się całkowicie. Był potulnym i wzorowym więźniem. To też po 19 latach wypuszczono go na wolność. Wówczas założył on organizację byłych więźniów, która miała wielkie poparcie rządu i społeczeństwa.

Przed 8 miesiącami „Czerwony Ryan" znów wziął się do swej przestępczej działalności i wkrótce został uznany za „kanadyjskiego wroga społeczeństwa Nr. 1".

Przed kilku dniami groźnemu przestępcy podwinęła się noga. Z dwoma członkami bandy napadł na bar i sterroryzował 25 gości. W chwili gdy plondrował przy kasie, w której znajdowała się większa suma pieniędzy, patrol policyjny przestąpił próg lokalu. Podczas strzelaniny, jaka rozgorzała w lokalu, jeden policjant i wszyscy trzej gangsterzy zostali zabici.

Z NASZEJ TEKI WYNALAZKÓW.



Aparat zbierania wody do chłodnicy dla praktykujących automobilistów.

Czerwiec
10
Środa
Małgorzaty Bł.

Radca dr. Szumski z delegacją robotników u prez. dr. Kaplickiego

Wczoraj została przyjęta delegacja pracowników miejskich z radnym dr. Szumskim na czele przez prezydenta miasta dr. Kaplickiego.

Delegacji zostały wręczone odpowiedzi zarządu miejskiego na piśmie.

Zarząd miejski zgadza się na podwyżkę płac urzędników etatowych najniżej uposażonych. Czyniło by to w budżecie miejskim pozycję 140 tys. zł.

Pozatem robotnikom miejskim sezonowym Zarząd m. gotowy jest przyznać 3,80 zł. za dzień pracy, oraz 4,20 zł. dla ciężej pracujących.

Radny dr. Szumski oświadczył, że musi tą odpowiedź przedstawić zgromadzeniu pracowników miejskich.

Pracownicy miejscy kładą wielki nacisk na przywrócenie poprzedniego regulaminu.

Z frontu strajkowego

W dniu wczorajszym trwał nadal strajk robotników masarskich i rzeźnickich.

Całe miasto zostało zaopatrzone w wędliny przez Fabrykę Bekonów w Krakowie.

* * *

Na Ratuszu odbyła się konferencja między przedstawicielami magistratu a reprezentantami miejskich, zgrupowanych w Z. Z. Z. Konferencji przewodniczył ławnik dr. Kuhn.

W czasie obrad omówiono postulaty robotników miejskich, o których już pisaliśmy z okazji sprawozdania z konferencji z przedstawicielami socjalistycznych związków zawodowych.

Sezon letni w Rozgłośni Polskiego Radja
(Muzyka)

Obecnie stoimy u progu nowego sezonu letniego, który odznaczać się będzie b. wydatnym zwiększeniem ilości audycji muzycznych. „Od przybytku głowa nie boli" mówi przysłowie. Staraniem wydz. programowego Rozgłośni krakowskiej, a w szczególności referenta muzycznego prof. Adama Riegiera będzie aby był to taki „przybytek", od którego by naprawdę nie rozbolała głowa radjosłuchaczy. Chodzi o muzykę pogodną, lekko strawną. Słowem: powiększenie ilości, przy równoczesnem zmniejszeniu — nie jakości, broń Boże, — ale niejako ciężaru gatunkowego.

Reporteży mówią o... „Dniach Krakowa"

W dniu 10 bm. o godz. 18.15 Rozgłośnia krakowska nadaje w ramach t. zw. „Studja sprawozdawczego" ciekawą audycję, w której poraz pierwszy zabierze głos trzech sprawozdawców, którzy przybywając kolejno do studja, z różnych stron Krakowa, podzielą się ze słuchaczami swemi wrażeniami i spostrzeżeniami z uroczystości „Dni Krakowa".

I tak: red. Karol Müller opowie „co słychać w mieście", red. A. Wasilewski i Zbigniew Grotowski opowią o swym spacerze po „Błoniach krakowskich i Wesołem miasteczku". A więc pamiętajmy „Reporterzy mówią... dziś we środę o godz. 18.15.

KRONIKA KRAKOWA

Kapral zastrzelił się na skałach Twardowskiego

Tak jak tor kolejowy w Bronowicach nazwano „torem śmierci" tak i skałom Twardowskiego nadana zostanie zapewne specjalna nazwa. Niedawno pisaliśmy o wstrząsającym samobójstwie krawca, który rzucił się w przepaść, ponosząc śmierć na miejscu. Jeszcze nie przebrzmiały echa tego samobójstwa, gdy oto ubiegłego wieczoru znaleziono na skałach zwłoki mężczyzny, który jednak popełnił samobójstwo w odmienny sposób.

Przechodnie, którzy natknęli się na owe zwłoki zawiadomili natychmiast policję, która przybywszy na miejsce natrafiła na wiele trudności.

Przedewszystkiem nie można było ustalić identyczności owego mężczyzny, który ubrany był dostatnio. Dalsze dochodzenia stwierdziły, że denat odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w serce.

Znaleziono przy nim kilka listów, adresowanych do policji i rodziny. Tak po nitce — do kłębka ustalono, że jest to 25-letni Eugenjusz Góralczyk, kapral jednego z pułków pozakrakowskich.

Okazało się, że Góralczyk w dniu 31 marca b. r. zdezerterował z pułku i w przebraniu wraz ze swą narzeczoną przyjechał do Krakowa.

W tem miejscu należy zaznaczyć, że narzeczoną Góralczyka była 23 letnia Helena Kubrakiewicz ze Sanoka, kierowniczka agentury pocztowej w Kalinowie. Kubrakiewicz sprzeniewierzyła 800 złotych oraz przywłaszczyła sobie rewolwer służbowy.

Wówczas Góralczyk, który ma rodzinę w Zakrzówku, postanowił zabrać ze sobą Kubrakiewiczównę i przyjechać do Krakowa.

Jak uradził — tak też uczynił. — W Krakowie para narzeczonych szeroko się zabawiała po różnych lokalach. Wtedy zrodziła się u nich myśl, by wspólnie popełnić samobójstwo.

Wkrótce zamiar ten porzucili. Jednakże mieli wystarać się o pieniądze, by pokryć sprzeniewierzoną kwotę. W tym celu Góralczyk wyszedł z domu, oświadczając narzeczonej, iż idzie się starać o pieniądze.

Jak już wiemy, Góralczyk nie poszedł szukać pieniędzy, lecz udał się na skały Twardowskiego, gdzie wystrzałem z rewolweru tego który przywłaszczyła sobie Kubrakiewiczówna — odebrał sobie życie.

Dowiadujemy się, że policja aresztowała Kubrakiewiczównę, która na pokrycie szkody złożyła kaucję w wysokości 5 tys. złotych.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 10 czerwca 1936 r.

Cyrk Staniewskich przy ul. Starowiślnej k. III. mostu:

Dziś we wtorek 9 VI 2 przedstawienia o 4.30 pop. i 8.30 wiecz.

Popołudniu ceny dla wszystkich dodatkowe zniżone.

KINA

Adria: „Doktór X".
Apollo: „Hrabina Marica".
Atlantic: „Za chwilę szczęścia" i „Zaproszenie do walca".
Bagatela; „Demon złota" oraz rewja „Wesoły gość w Bagateli".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Książę Reichstadtu".
Swit „Nie zapomnij o mnie".
Sztuka: „Miłość cygana".
Uciecha „Burza nad Andami".
Wando: „Roberta".

Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj, 7.40 Płyty 12.55 Prosimy do mikrofonu, 14.30 Muzyka z płyt, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18.00 Poradnik wycieczkowy, 18.10 Wiadomości z dnia, 18.15 Reporterzy mają głos, 18.40 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Mariańska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze; Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Wiceminister Błeszyński w Krakowie

W dniu wczorajszym przybył do Krakowa w sprawach służbowych wiceminister W. R. i O. P. płk. Błeszyński.

Straszna zemsta zdradzonego męża

Edwarda Sz., inwalidę z Czeladzi i reemigranta. który powrócił z Francji, spotkała przygoda, którą kto wie czy nie przypłaci życiem.

Bez dłoni człowiek ten nie jest zdolny do pracy i żyje z żebraniny.

Przed kilku dniami ciężko rannego przywieziono do szpitala w Będzinie, gdzie walczy ze śmiercią. Prawdopodobnie młody jeszcze i pełen sił inwalida podobał się jednej ze Ślązaczek, kobiecie zamężnej, z którą nawiązał romans.

Pewnego dnia spotkał ich zdradzony mąż i w przystępie wściekłości rzucił się na bezrękiego inwalidę z nożem, strasznie go kalecząc, pozbawiając go cech męskości.

Okropnie okaleczony inwalida wzbrania się zdradzić nazwisko swego prześladowcy.

Sensacyjne szczegóły
aresztowania 4-ch dyrektorów „Feniksu"

Nie ma chyba jednego ubezpieczonego, który nie interesowałby się olbrzymią skandaliczną aferą „Feuiksu".

Nietylko Kraków — nietylko Polska, ale prawie cała Europa znalazła się w kręgu spraw, związanych z problemem Tow. Ubezpieczeń „Feniks".

Załamanie się „Feniksa" — to dalszy ciąg tajemniczej śmierci generalnego dyrektora „Feniksu" dr. Berlinera. Ten człowiek, którego zwano „latającym Berlinerem" był dokładnie poinformowany o wszystkich machinacjach. — Po jego śmierci — wszystkie karygodne sprawy wyszły na jaw.

„Feniks" runął.

Pisaliśmy wielokrotnie o aresztowaniach w związku z aferą „Feniksa" wybitnych osobistości we Wiedniu, w Pradze, w Rumunji, w Jugosławji, a nawet ostatnio w Warszawie, gdzie policja zatrzymała wczoraj Wilhelma Wekslera, Zenona Bukojewskiego, Apolonjusza Sołłohuba, dr. Feliksa Guttmana, Adolfa Grublera i Jakóba Guttmana.

W związku z aresztowaniem Wekslera, który jest obywatelem austrjackim, minister pełnomocny austrjacki w Warszawie interwenjował w tej sprawie u rządu polskiego, prosząc o wypuszczenie aresztowanego na wolność, czemu prokuratura warszawska odmówiła.

Jednocześnie do Krakowa został z Warszawy delegowany wiceprokurator dla spraw szczególnej wagi Jan Korkuć, na którego polecenie aresztowano, jak już wczoraj donieśliśmy — 4 dyrektorów „Feniksa" w Krakowie.

Aresztowani zostali adwokat dr Ignacy Basler, długoletni pełnomocnik „Feniksu" — Herman Stiel, dyrektor „Feniksu" zamieszkały ul. Basztowa 15, Adolf Bryndza, zamieszkały Rynek Kleparski 4, Adolf Hirschhaut, dyrektor „Feniksu" oraz dyrektor Banku Gwarancyjnego w Krakowie, zamieszkały ul. Basztowa 15.

Prokurator Korkieć przeprowadza w dalszym ciągu dochodzenia przy asyście przydzielonego mu prokuratora krakowskiego dr Pęchalskiego, który dał się poznać jako niezwykle dzielny oskarżyciel publiczny w procesie „pomarańczowym" w Krakowie.

Komentuje się ogólnie, że aresztowano również p. Bryndzę który już od dłuższego czasu znajduje się na emeryturze „Feniksa". Ma to świadczyć, o związku dochodzeń z poprzednią działalnością „Feniksa".

Charakterystycznem jest, że prok. Korkieć urzęduje w Inspektoracie Straży Granicznej.

Podkreśla się wiadomość, że przestępstwa aresztowanych dyrektorów „Feniksu" zazębiają o sprawy karno-skarbowe.

Jak już wspomnieliśmy śledztwo prowadzone jest intensywnje — to też niewykluczone są dalsze aresztowania.

W każdym razie jednomyślnie wskazuje się na dyr. Hirschhauta, jako na tego, który jest głównym winowajcą wszelkich „nieczystych sprawek" a który przez połączenie funkcji dyrektora Banku Gwarancyjnego i dyrektora „Feniksu" miał możność otwartego działania...

„Dni Krakowa"

Dziś w porze przedpołudniowej należy zwiedzić Wystawę „Kraków i ziemia krakowska w sztuce". Ciekawa ta wystawa mieści się w gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, przy pl. Szczepańskim (pałac Sztuki).

O godz. 15-ej: Otwarcie „Wesołego miasteczka" na terenach obok Oleandrów przy al. 3-go Maja. „Wesołe miasteczko" obejmować będzie przeszło 100 niewidzianych dotychczas w Polsce atrakcyj rozrywkowych.

W godzinach 18—19-tej: Koncert spacerowy orkiestr wojskowych na plantach w pobliżu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

O godz. 20-ej: Inauguracyjne przedstawienie na dziedzińcu królewskim na Wawelu. Na program widowiska złoży się wspaniały pokaz turnieju rycerskiego oraz rozegranie partji „Zywych szachów" wedle tekstu poetyckiego Junosza Stępowskiego, w reżyserji art. dram. T. Białkowskiego i W. Korwacza.

O godz. 21 ej nastąpi wspaniała iluminacja zabytkowych budowli Krakowa i najpiękniejszych części plant.

Na krakowskim bruku...

Na przechodzącą chodnikiem przy ul. pl. Matejki L. 4, Rózię Kleinberg, lat 7. zam. w Swoszowicach spadła z I. piętra szyba, raniąc ja w głowę. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Kleinberg do szpitala.

Helena Steinhaus, lat 10, zamieszkała przy ul. Józefińskiej L. 4, została na ul. Józefińskiej kopnięta przez konia, pozostawionego na ulicy bez dozoru, przez Edwarda Kreta, woźnicę, zam. przy ul. Myśliwskiej L. 20. Rodzice odwieźli ranną do szpitala św. Łazarza, skąd po opatrzeniu udała się do domu.

Awantura w Cukierni Europejskiej

Wczoraj w południe powstała wielka awantura w cukierni Europejskiej w Rynku Głównym w Krakowie.

Oto p. Smyciński pokłócił się z p. Harasimem o pewną kobietę. W trakcie awantury doszło do rękoczynów kak, że zajście musiała zlikwidować wezwana policja. Zajście to wywołało olbrzymie poruszenie w sferach towarzyskich Krakowa.

Chaos w przepisach o ochronie lokatorów

Ustawa o ochronie lokatorów nasuwa wiele wątpliwości i wymaga autorytatywnej interpretacji, zwłaszcza, że właściciele nieruchomości energicznie zwalczają wszelkie momenty ułatwień, wynikające z przepisów.

Obecnie powstała kwestja, jak należy traktować mieszkanie, w którem mieści się n. p. warsztat krawiecki. O ile właściciel dwuizbowego mieszkania prowadzi warsztat krawiecki, a nie wykupuje świadectwa przemysłowego musi on być traktowany, jak zwykły lokator. O ile prowadzi zakład handlowy nielegalny, w tym wypadku właściciele domów zważają, iż należy zawiadomić o tem władze skarbowe i w ten spoaób lokal będzie zwolniony spod ochrony lokatorów. W każdym razie najbiedniejsi lokatorzy będą mieli wiele kłopotu z właścicielami posesyj.

64

TRAGEDJA BARBARY UBRYK
Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— Książę was podejrzewa, żeście go zdradzały — opowiadał w dalszym ciągu Pedro.

Wanda spojrzała przerażona na hiszpana, który umiał czytać w jej duszy. Księżna nie wiedziała, że Pedro raczej umiał podsłuchiwać.

— Nienawidzę księcia — rzekła Wanda.

— W takim razie jestem na usługi księżny — rzekł Pedro.

— Małżonek mój grozi mi śmiercią, jeżeli nie postaram się o dowody.

Hiszpan uśmiechnął się nieznacznie, potrząsając głową, poczem rzekł:

Zadna kobieta nie może dowieść, że dziecko jej, jest dzieckiem jej męża. Samo żądanie takiego dowodu jest już poniżające. Książę za takie poniżenie was, księżno, powinien zostać uśmiercony.

— Dobrze mówicie, Pedro!

— Księżna już się przekonała że może na mnie liczyć.

— Jeśli pomszczę was — zakończył zbir — więc księżno pani, wiem, że dobroć wasza jest wielka, więc za fatygę dacie mi tylko 10.000 dukatów. Mały książę należy do naszego kościoła — mówił w dalszym ciągu Pedro — jeżeli jednak książę umrze nagle, cały majątek przejdzie na jego syna.

— Zapewne — rzekła księżna.

— A jeżeli mały książę umrze pytał w dalszym ciągu Pedro — kto będzie wówczas dziedziczył po nim?

— Na wypadek, gdyby mój syn umarł bezpotomnie, wówczas cały majątek przejdzie na klasztor Jezuitów Sancta Marja — odrzekła księżna.

— Księżna jest uosobnieniem wspaniałomyślności i pobożności — opowiadał w dalszym ciągu Pedro.

— Jutro o tej porze będziecie pomszczeni, zaś za wasze zdrowie i syna waszego oraz za duszę księcia, będą odprawiane nabożeństwa przez cały rok.

— Bierzcie Pedro — mówiła księżna, podchodząc do biurka z którego wyjęła kilka woreczków złota.

Tu macie 5 000 dukatów, zaś resztę otrzymacie po dokonanej robocie.

— Wszak złoto kochacie?

— Hm, coś kochać przecież trzeba, księżno pani. Jeden bawi się, topiąc złoto w szampanie, inny kupuje za nie ciała pięknych kobiet, a na drugi dzień wstaje z pustą kieszenią i niezadowolony. Ja zaś cieszę się samym widokiem złota.

PEDRO MORDUJE KSIĘCIA FALKENBERGA.

Pewnego wieczoru arcyksiążę dłużej jak zwykle bawił w gabinecie z księciem Falkenbergiem.

— Jakże zdrowie synka, księcia Graetz? — zapytał arcyksiążę, chcąc okazać Falkenbergowi swą łaskę.

— Zamierzam w najbliższym czasie odwiedzić wasz pałac, książę i chcę zobaczyć syna człowieka, — z którym tak dobrze żyję. Spodziewam się, że pozwolicie mi oddać małemu księciu dowód szczególnej łaski, aby okazać wam swą wdzięczność za wierną służbę.

Falkenberg skłonił się blady i zbiegł po schodach do ekwipażu. Był straszliwie podniecony.

Arcyksiążę chce odwiedzić pałac jego dla ujrzenia malca. Książę przeraził się, wiedząc, że tajemnica się wyda. Ale jeszcze więcej przeraziło go to, że arcyksiążę chciał małemu księciu dać dowód swej łaski.

Teraz książę jeszcze bardziej wątpił, czy jest ojcem tego dziecka.

Była już noc, gdy powóz księcia Falkenberga zatrzymał się przed pałacem jego. Książę wszedł do pałacu, zbliżył się do portjery, oddzielającej sypialnię od gabinetu. Książę odsunął szybkim ruchem zasłonę i właśnie postawił nogę na miękkim dywanie słabo oświetlonego pokoju, gdy nagle w głębi spostrzegł jakąś postać ludzką.

To był Pedro, stojący bez ruchu.

— Co to znaczy? — zapytał książę, stanąwszy na progu.

— Kto dał ci zezwolenie na korzystanie z przejścia, łączącego apartamenta księżnej z moimi.

— To niesłychane zuchwalstwo! — krzyczał w dalszym ciągu książę. — Mógłbym cię teraz za to surowo ukarać.

— Zycie moje zawsze było i jest w ręku waszem, jaśnie oświecony książę — rzekł Pedro kłaniając się z największą uniżonością, zbliżając się ku księciu.

Nie ośmieliłbym się korzystać z tego korytarza, gdyby nie zaszła gwałtowna potrzeba ku temu. Czyhają na wasze życie jaśnie oświecony książę!

— Ha, ha, ha! — zsśmiał się książę — ty głupcze! — Czy sądzisz, że jestem tchórzem?

— Książę nie uchroni się od, ręki zbrodniczej.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2